

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

NIEKTÓRE OBJAWY SPOŁECZNE W POGANIZMIE.

(Wyjątek z obszerniejszej całości.)

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Takim sposobem, z powstaniem poganizmu, powstało niewolnictwo, w którym jednostka była pozbawioną swobody, już nie na korzyść ogółu, ale takiej samej jednostki, niewolnictwo tem straszniejsze, że niewolnik zawsze był z panem swoim, że zatem łatwiej można było posunąć ucisk do ostatecznych granic. Oczywiście, im bardziej rozwijał się i dojrzywał poganizm, tem niewolnictwo szersze obejmowało koła, tem stawało się sroższem, bo mocni i wielcy coraz więcej uczuwaliby potrzeb zbytkowych, coraz szerzej sięgały ich zbytki i rozkosze, a im bardziej stawali się poganami, tem twardszymi egoistami, tembardziej zapominali o ludzkiej zasadzie: „oddaj każdemu, co mu się należy“.

Dziwić się temu nie powinniśmy. Dość popatrzeć około, żeby dostrzedz i dziś żyjące i działające te same namiętności, które w poganizmie tak smutne sprowadziły skutki. Od bankiera, co z wyrachowaniem sprowadza „krachy“ i rujnuje tysiące rodzin, aż do żebraka-próżniaka, który wyzyskuje swojego dobrodzieja i zdjąłby z niego ostatnią koszulę, by pić i próżnować, pełno jest ludzi, którzy po dawnemu zamieniliby swych braci na niewolników, gdyby zasady chrześcijańskie, opinia publiczna, a przede wszystkim kodeks karny, nie stały na przeszkodzie.

Tak więc, w poganizmie brak pojęcia o godności człowieka, był jakby bramą otwartą do wszelkich względem słabszej jednostki nadużyć; namiętności, a najbardziej wstręt do pracy, były motorami, które do przejścia tej bramy popchnęły; inne zaś okoliczności, jak nędza, a najczęściej wojna, były już tylko podrzędnymi przyczynami, sprowadzającymi niewolnictwo na pewną liczbę osób.

Teraz przypomnijmy sobie, w możliwie najkrótszym zarysie, do czego też ludzie doszli w tej krzyczącej względem równych sobie niesprawiedliwości. Niewolnictwo jest zwykłym zjawiskiem u ludów pogańskich, które, o tyle wyrosły nad swych sąsiadów, że mogły ich podbić, a choćby tylko zwycięższy, jeńców nabrać. Widzimy też je wszędzie w zaraniu dziejów starożytnych. Już bracia Józefa na 2,000 lat przed Chrystusem, sprzedają go do niewoli.

W czasie wojny trojańskiej, niewola w Małej Azji była rzeczą doskonałą znaną. „Wszystkie te nieszczęścia powiada Hektor do Andromachy — w cudnej scenie ich pożegnania, mniej mnie obchodzą niż twój własny los, gdy Grek jaki zabierze ciebie tonącą we łzach i odbierze ci swobodę. Wtenczas będziesz w Argos tkła płótno dla cudzoziemki i z sercem pełnem goryczy czerpać będziesz wodę u źródeł Messeidy albo Hyperii.“ (6) Czemu było niewolnictwo w Egipcie, świadczą piramidy i opowiadania Mojżesza w Księdze wyjścia. Niewolników zaprzęgano do pluga i używano do uprawy pola. Dla dostania zaś ich, urządzano wielkie polowanie na mieszkańców wewnętrznej Afryki. Ruiny pałaców władców assyryjskich, pełne są

wizerunków przedstawiających całe ludy gnane do niewoli. W Indjach zwycięzcy Arydowie jarzmo pracy włożyli na ludy podbite, na kastę sudra. „Sudra jest niewolnikiem i sługą innych kast i nie może zostać niczem innym, gdyż na niewolnika od urodzenia jest przeznaczonym. Gdyby go nawet własny pan wypuścił na wolność, to musi on powrócić do swoich zajęć niewolniczych. Badanie Wedów jest mu wzbronionem. Bramin może bez wyrzutu sumienia zabrać sudrze, co tylko mu się podoba, gdyż niewolnik nie posiada prawa własności. Człowiek wyższych kast nie powinien dać sudrze nawet resztek ze stołu swego, nawet rady żadnej, nie może go uczyć praw i ceremonij; jeżeli go ich nauczy, pójdzie do piekła razem z uczniem swoim. Naczelnik sudra jest nikczemniejszym niż dziecię domów nierządu. Sudra łączący kogo z wyższych klas, powinien mieć język ucięty. Jeżeli wymienia z obelgą ich imię i kastę, trzeba mu wsadzić w usta rozpalony sztylet, długi na diesięć cali. Jeżeliby chciał napominać bramina, trzeba mu wlać wrzącą oliwę do ust i uszu. Jeżeliby plunął w stronę bramina, trzeba mu obciąć wargi“.

Oto kilka ze sławnych praw Manu, z których możemy powziąć niejaki wyobrażenie o losie niewolników w Indjach. A trzeba wiedzieć, że los sudry był jeszcze szczęśliwym w porównaniu do klas jeszcze niższych paryasów i czandallow. Ci mogli mieszkać tylko na cmentarzu, w skałach i lasach, mogli posiadać tylko psa i osła; szat nie mogli nosić, tylko zdjęte z umarłych; nie wolno im było jeść i pić z całego naczynia, lecz tylko z czerepu; nie mogli mieszkać stale na jednym miejscu; nie wolno im było wchodzić do wsi i miast. (2) W Grecyi widzimy niewolę już od czasów Homera, a im dalej sięgały stosunki greckie, im bardziej wzrastała ich potęga, bogactwa, pomnażały się potrzeby i zbytek, tembardziej wkorzeniło się niewolnictwo, tem szerzej zarzucano sieci dla połowu niewolników. (3) Sprowadzano też i kupowano barbarzyńców koryczyków, frygijczyków, traków i t. d. Los ich był bardzo smutny. Widzieliśmy jak się spartanie obchodzili z helotami.

W Atenach było nieco lepiej, o tyle, że atenczyzy byli łagodniejsi, że pan nie mógł niewolnika zabić, zresztą mógł go bić aż do skaleczenia, dręczyć, zamęczyć pracą. Niewolnik nie posiadał prawa do niczego, był po za prawem. Nie mógł skarżyć się na swego pana przed sądem, a gdy sąd potrzebował zeznać niewolnika, brano go zawsze na tortury; bez niej nie miały one żadnego znaczenia. Zbiegły niewolnik był piętnowany rozpalonym żelazem. Wobec prawa, niewolnik był bydłem, narzędziem, rzeczą. Nie mógł być ojcem ni matką. Dzieci, które mu się rodziły ze związków doraznych z towarzyszkami niedoli (o ile pan na to zezwalał), nie należały do niego. Znaczoną część niewolników płci obojej panowie ich przeznaczali na rozpustę. Nawet łagodniej traktowany niewolnik ateński, nie był godnym imienia człowieka, była to istota niższa. (4)

Arystoteles utrzymywał, że „niewolnicy nie są zdolni do szczęścia i do wolnej woli“ (5); niewolnik, podług niego,

(2) Harlez o. c. 182.

(3) W Attyce, za czasów Demetriusza Phaleryjskiego, miało być na 20,000 obywateli 400,000 niewolników.

(4) Paul Allard: o. c. *Escl. serfs et mainmortables*. 26.

(5) Polit. III — 7.

(1) Illiada VI.

„jest posiadaczem życia narzędziem, narzędzie zaś jest martwym niewolnikiem. Niewolnik tyle tylko posiada rozumu, iż może zrozumieć rozkazy pana swego“.

Nic też dziwnego że oznaczono ich poprostu nazwą: „ciała męzkie lub żeńskie“, jak o tem, oprócz innych źródeł, świadczą liczne napisy w świątyni delfickiej. Jak grecy zapatrywali się na niewolnika, dosadnie maluje następujący ustęp z Xenofonta: „Inne zwierzęta uczą się posłuszeństwa dla dwóch pobudek: kary, gdy nie chcą słuchać i łagodnego obejścia, gdy są powolne. Tak źrebięta uczą się ulegać ujeżdżaczowi. Tak samo młode pieski, o tyle niższe od człowieka pod względem rozumu i języka... Co zaś do wychowania niewolników, które bardzo zbliżone do sztuki hodowania zwierząt — to bardzo łatwo nakłonić ich do posłuszeństwa. Czyniąc zadość potrzebom ich brzucha, pozyskuje się ich. Trzeba także podniecać ich emulację, przez pochwały, wyróżnienia, podarunki“.

(6) Niewola stała się podstawą społeczeństwa greckiego. Najlepsi i najrozumniejsi grecy nie pojmowali nawet że się można obyć bez niewolników. W cóżby się zamieniła grecka potęga, wolność, oświata, gdyby ich nie było, gdyby, zamiast niewolników, wolni sami musieli pracować? To też spotykamy wszędzie niewolników: w kopalniach, na polu, na pastwiskach. Onito pracowali w zakładach przemysłowych, stanowili znaczną część załóg na statkach, pracowali w bankach i handlu. W domach prywatnych wszystkie prace służebne oni wykonywali. Nic też dziwnego, że nie tylko żaden z filozofów nie pomyślał o zniesieniu niewolnictwa, lecz je owszem starali się wszyscy oni usprawiedliwić, podnieść do godności teorii dowiedzionej. „Ani Sokrates tak wielki i czysty, ani Xenofont jego słodkie i harmonijne echo, ani Platon najwznioślejszy z myślicieli, ani Arystoteles najdokładniejszy i najprzenikliwszy umysł, ani egoistyczni epikurejczycy, ani surowi stoicy, nie spróbowali obalić tej nieludzkiej podstawy, nie pracowali nad zburzeniem ciasnych murów starożytnej społeczności, powróceniem pracy jej pierwotnej zacności, nad oparciem stosunków ludzkich na równości i sprawiedliwości“.

(7) Owszem, Platon w swoich prawach uznaje niewolę za konieczną. Arystoteles ją teoretycznie usprawiedliwia. Podług niego obywatel nie może być rolnikiem, nie może pochylać swej szlachetnej postaci nad robotami poniżającymi go. Któż więc te prace odbędzie? Ponieważ są one niegodne człowieka wolnego, a jednak konieczne, trzeba więc żeby przynajmniej do czasu w którym maszyny ich zastąpią, były do tego przeznaczone istoty niższe. Są niewolnicy z przyrodzenia; są to ci którzy niższymi są od innych ludzi, o tyle, o ile ciało niższym jest od duszy, bydlę od człowieka, ci których natura przeznaczyła do robót ciężkich, dając im duszę, a nawet ciało różne od duszy i ciała ludzi wolnych. Nie można od niewolnika wymagać cnoty — jest mu ona potrzebną tylko

(6) Allard o. c. 27.

(7) Allard o. c. 37.

HERABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

Część DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

— Będziemy szukali — powtórzyła, zamysliła się krótko i zapytała z bezziemną ciekawością w głosie: — Więc opuścił narzeczoną i znaku życia nie daje? Więc pan przypuszczasz, że nie pojechał z tą Tretter do Ameryki? Więc pan myślisz, że bawi tutaj? I rzeczywiście jest on tak bogatym?

Odpowiadałem półsłówkami, byleby zbyć ciekawą kobietę, ale jej i półsłówka wystarczyły, bo chciała gwałtem przeniknąć tę tajemnicę. Złościła się, szarpała koronki swej chustki, bo ją drażniła niewypowiedziana okoliczność, że istniała na świecie tajemnica, w której prawdopodobnie była kobieta, a której ona od razu swym nadzwyczajnym sprytem kobiecym przeniknąć nie mogła.

Obsypywała mnie tysiącem pytań, zapewniając zupełnie seryo, iż jeżeli ona nie znajdzie w ciągu trzech dni Edwarda, to go w Wiedniu niema. Wierzyłem potroszę tej kobiecie i temu dziś przypisuję, że jej dokładnie opisy-

w zakresie wyznaczonej mu pracy. Jedyny stosunek między niewolnikiem a panem jest taki, jak ciała do duszy, narzędzia do pracownika. Ludność dzieli się na dwie klasy, panów i niewolników, albo raczej greków i barbarzyńców; pierwsi mają prawo rozkazywać, drudzy stworzeni są do posłuszeństwa. Wojna przeciwko nim, wedle pojęć ówczesnych, jest zawsze godziwą, bo jest ona rodzajem polowania na ludzi, stworzonych do niewoli, a nie chcących się jej poddać. (8)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZE STOSUNKÓW GALICYJSKICH.

Od słynnego lekarza-okulisty, d-ra Talko, otrzymujemy korespondencję, malującą w barwach nie nowych wprawdzie, ale dziwnie wymownych, wpływ żydowstwa na stosunki galicyjskie:

„Posiedzenie parlamentu w Wiedniu skończyło się nareszcie. Ciekawem okiem obejrzałem się razy parę jeszcze po sali i wyszedłem.

Dzień był piękny, słoneczny. Przechodząc około głównej fasady, spotykam chłopka w pięknie wyszywanej siermiędze, z kijem i zawiniątkiem w ręku, na głowie wysoki kapelusz, właściwie baranica, imponuje wielkością. Za chwilę byliśmy znajomi. Ucieszył się kmiotek, gdym przemówił do niego, wesołość jednak znikła odrazu a twarz przyobekł smutek graniczący niemal z rozpaczą. Zatrzymaliśmy się na placu przed parlamentem. Rozpytałem się go w jednej chwili, z ką i po co przybył do Wiednia, a ponieważ sprawa zaciekała mnie bardzo, nie chcąc by nam coraz zwiększające się koło gapiów wiedeńskich przeszkadzało, wzięłem dorożkę i pojechaliśmy z chłopkiem do hotelu. Turkot pojazdu przeszkadzał nam prowadzić rozmowę, to też milczeliśmy obaj; towarzyszył mój bezmyślnym okiem wodził po ulicy, ja zaś układałem w głowie cały szereg oszustw i szacherek, jakie za sprawą żydów odegrały się w Galicyi i jak oliwa na wierzch powypływały, budząc w lepszej częście społeczeństwa wstręt i odrazę do onej rozpanoszonej, bezczelnej kasty żydowsko-galicyjskiej. Jakich żydów żywi i utrzymuje Galicya, wiemy aż nadto doskonale.

Lubo obrazek, który Ci spieszę przesłać, Szanowny Panie Redaktorze, co do treści jest najpowszechniejszym, proszę się jednak, abyś przeniósł go na papier drukowany, jako małą przestrożę dla tych, pod strzechy których sympatyczna „Rola“ zawędruje...

* * *

(8) Allard 32. Szczegóły o niewolnictwie u rzymian wyjęte są przeważnie z dzieł Allarda: *Les esclaves chretiens* i z cytowanego wyżej *Esclaves serfs et mainmortables*, a także Mach'a *Notwendigkeit der Offent. Gottes*.

wał szczegóły, niżlibym to był uczynił w innych warunkach I formalnie o niczem więcej mówić nie mogła tylko o Edwardzie, co zrozumie każdy kto znał w życiu choć jedną taką Adelinę Fatini, kształcąca się od dzieciństwa w sztuce... poznawania mężczyzn.

O takim jak Edward pierwszy raz słyszała i dlatego ją tak zastanawiał. Chciała się czegoś nauczyć, nową odmianę poznać i zrozumieć. Któż jej mógł zaręczyć, że drugiego takiego egzemplarza nigdy nie spotka?

Ale najwięcej przecież zastanawiała ją okoliczność, że Edward był kiedyś prawie idyotą.

Wreszcie wyszedłem, obiecawszy pannie Fatini odwiedzić ją i trzymać *au courant* mych poszukiwań, a gdy dodałem nadto że jej najdokładniej opowiem historię Korjatyńskich, wykrzyknęła z entuzjazmem:

— *Es ist doch eine moderne Kabale und Liebe.*

Zabawiła mnie tą swoją ciekawością, zresztą dobrze mi znaną, jako cecha charakteryzująca wszystkie kobiety, będące zwłaszcza w jakimkolwiek kierunku artystkami. U tych ciekawość, ta główna cecha indywidualności kobiety, podnosi się do kwadratu i jest niemal podstawą ich talentu.

Wdzięczny byłem Ralskiemu za jego zlecenia. Sam, w Wiedniu, bez znajomych, miałem przynajmniej z kim podzielić się moimi myślami, jeźliby mi wypadło dłużej ba-

W Plebanówce, około Trembowli, żył sobie był w dostatku gospodarz Ignacy Krechowicz, obarczony liczną rodziną. Ponieważ nie obawiał się on wchodzić w interesy z żydami, widzimy go więc dłużnym p. Lejbie Bodzianowi 670 guldenów (wliczając w to i procenta należne aż po dzień egzekucji). Krechowicz posiadał gruntu około 40 morgów, porządną chatę, piękny żywy inwentarz, stodoły i stajnię. Żyd ciążył mu na sumieniu; chcąc go też jak najrychlej spłacić, Kr. udał się do Banku włościańskiego z prośbą o pożyczkę; udawał się dwa razy: pierwszy raz prosił o 1,000 guldenów, lecz dostał 800. Z tych 500 zwrócił, a za resztę — nie otrzymawszy na czas — bank nałożył sekwestr i zabrał pszenicy więcej niż za 300 guld. Żyda Krechowicz nie spłacił. Drugi raz Kr... prosił bank o 2,000 guldenów, lecz do rąk nic nie dostał.

Po pewnym czasie, naczelnik filii Banku, Demski i wspomniany wyżej Lejba Bodzian, zrujnowali Ignacego Krechowicza doszczętnie; pierwszy przy pomocy prentensyi fikcyjnej, drugi fałszywemi — względnie popłaconemi — weksłami. Lejba Bodzian, nafabrykowanywszy weksli, zwyżcając żydowskich łotrzyków, odprzedał je natychmiast drugiemu takiemu panu — panu Berlowi Finklerowi, i ten już biednego chłopka prawował; a sprawozdanie szanownego kancelisty, p. Lifschitza, jako delegata sądowego, iż „egzekut“ przymusowemu wyrugowaniu opór stawia, sprawia na czytelniku wrażenie nader przykre. W asystencyi żandarmeryi, polecono delegatowi sprawdzić, czy „egzekut“, wówczas chory, z chaty, bez żadnego uszczerbku dla zdrowia, wyniesionym i do innej chaty przeniesionym być może, a celem sprawdzenia tego, polecono przybrać miejscowego lekarza powiatowego, dra Jendla.

Nareszcie celu swego dopięli: zrozpaczonego chłopka z własnych jego śmieci wyrzucili. Co się w sercu i mózgu chłopka działo, wyobrazić sobie łatwo; — działo się jednak niedługo, ponieważ już w dwa tygodnie Krechowicz, w cudzej chałupie, ze zgryzoty umarł. Przed śmiercią wszakże, Kr... zostawił synowi Władysławowi „papier“ (rodzaj testamentu) — pisał go pisarz gminny — z którego ten oto ustęp przytaczam dosłownie: „Wszystkie moje krzywdy przedstawić władzy wyższej, że w słabości i starości zostałem wyrzucony na bruk, a nietylko całe moje zabudowania, ale i chatę, ostatni mój przytułek, żydzi do szczętu rozebrali i zrównali z ziemią. Na ten grunt zostawiam jedenaścioro dzieci, z których siedmioro jest stanu wolnego, a między niemi czworo małoletnich; czterech synów jest żonatych, więc jakby się dało co uratować, to się mają podzielić.“

— Ileż tedy — pytam chłopka — żyd zabrał?

— Czterdzieści trzy morgów pola (w Plebanówce morg kosztuje około 400 guldenów), chatę, stajnię i dwie stodoły.

— A do kogóż obecnie gospodarstwo nieboszczyka ojca twego należy? — spytałem jeszcze.

wić w stolicy naddunajskiej. Wdzięczny tem więcej, iż byłem pewny, że w danym razie bystre wskazówki Adeliny Fatini mogły mi być niesłychanie pomocnemi.

W takich okolicznościach, w jakich się wtedy w Wiedniu znalazłem, wymiana myśli i kombinacji jest konieczną, a bywa nieocenioną, jeśli się ma do czynienia z tego rodzaju, co Fatini, osobą. Toć to było uosobienie sprytu i przenikliwości, ta aktorka „Karlteatru“.

Opuściwszy ją i odpocząwszy, zaraz nazajutrz wsiadłem do dorożki, by objechać wszystkie hotele wiedeńskie, potem udać się do policji, o rezultacie mych poszukiwań donieść depeszą Leonowi i czekać dalszych wskazówek czy też jego przyjazdu.

Miałem względnie szerokie pole do działania. Bo prócz licznych hoteli dużej stolicy, prócz biura doskonale zorganizowanej policji, liczyłem dużo na nazwiska pana von Winter i panny Tretter, *Fleur de rose*, na dwóch książąt Liechtensteinów wreszcie.

Nie wątpiłem, że mi się uda wpaść na trop właściwy, skoro Edward widocznie nie dosiadł parowca „Germania“ w Liverpoolu, a niepodobieństwem było, by von Winter i panna Tretter tak jak on, zniknęli bez wieści — dla swych znajomych.

— Berl Finkler sprzedał je za dziesięć tysięcy guldenów, niejakiemu panu Kaleniewiczowi.

Wydziwić się trudno, jakim sposobem mógł ów pan Kaleniewicz odważyć się na kupno ziemi, tak nędznie i bezczelnie wyszachrowanej z rąk nieoświeconego chłopca. O krzywdzie Krechowicza pan Kaleniewicz wiedzieć musiał, więc też tembardziej nie rozumiem, jak sumienie pozwalało mu przyłożyć rękę do równie brudnej sprawy. Aby pokrzywdzonemu uniemożliwić powrót do utraconego majątku, odprzedał się go drugiej, trzeciej, czwartej osobie — toć to przecie znane kręctwa żydowskie!

Owóż syn Krechowicza przyjechał do Wiednia, aby spełnić ostatnią wolę ojca i był właśnie w parlamencie z dokumentami i listami. Chodził do deput. Czajkowskiego, ze swojego powiatu Trembowlickiego, prosząc go, ażeby mógł osobiście przed cesarzem się poskarżyć. Zmarkotniał jednak, bo mu deputowany i jakiś siwy minister (widocznie Jaworski) oświadczyli, że z takimi skargami nikt do cesarza nie chodzi... Zrozpaczony, znalazł się na bruku, i właśnie kiedym go spotkał, przekonał się już, że on, syn najstarszy, nawet poskarżyć się nie może nikomu na krzywdę wyrządzoną rodzonemu ojcu.

Korespondencyę niniejszą uważam za dług spłacony Władysławowi Krechowiczowi, któremu przyrzekłem, rozstając się z nim w Wiedniu, że o sprawie jego pamiętać będę. *Quod potui feci!*

Dr Talko.

Tendencya moralna i newroza w powieści.

(Dokończenie.)

Lila ginie marnie, została bowiem zamordowaną przez swego kochanka, śpiewaka włoskiego, którego, jak i wszystkich innych, drażniła bezustannie, wywołując w nich zazdrość i niepokój. Tak się dzieje i — dodajmy — dzieć się musi. Nic dziwnego, że po ciągłym wywoływaniu zwierzęcia w człowieku, i to takim, który z kształtów przeważnie do rodzaju naszego należy, zwierzę to wyskoczy nareszcie ze skóry i naturę swoją odpowiednio zmanifestuje.

Powieść p. Gawalewicza, jak i wszystko co autor ten pisze, była silnie, bardzo silnie reklamowaną. Czemu to przypisać — nie wiemy. Odpowiedziećby mógł ktoś, zamieszkały w Warszawie i dobrze tamtejszych stosunków literackich, wydawniczych i redakcyjnych świadomy. My z reklamy tej, sprawy sobie zdać nie umiemy.

Co do „Cmy“, to według naszego przekonania i widzenia rzeczy, przyrównałyby ją można do pianki, słodkiej, ale mdłej i ekliwej. W żadnym zaś razie i pod żadnym pozorem nie może być uważaną i służyć za tak zwany dokument literacki do moralnej historii naszej epoki. Autor zaobserwował, a raczej skopiował dokładnie stan rozigranych nerwów dość przeciętnego i pospolitego typu kobiety dzisiaj-

III.

Dwa dni szukałem jakiegokolwiek śladu Edwarda Korjatyńskiego. Objechałem hotele wszystkie, a w każdym z nich wadzono mnie niegodziwie od tego do owego i odsyłano dalej z niczem. Po hotelach przyszła kolej na *hôtels garnis*. Nigdzie nic, a wszędzie nie powiedziano mi tego wprost, tylko wszędzie musiałem dochodzić do prawdy. Zmęczony niesłychanie tem wsiadaniem i wyskakiwaniem z fiakrów, tem badaniem portierów, powracałem zwykle z niczem późną nocą do domu.

Rozpacz mnie ogarniała i gniew na Leona, że mnie tu wysłał nie będąc pewnym, czy Korjatyński w Wiedniu się znajduje, imponowała mi tylko, ta wielkość stolicy z którejbym sobie nigdy nie był zdał sprawy, ta mnogość hoteli i zakładów, pomieszczających przejezdnych i czasowo w mieście tem bawiących. Wreszcie trzeciego dnia, gdy mi w biurze policji oświadczone, iż w żadnym wydziale nie jest zapisany żaden hrabia Korjatyński, doszedłem do przypuszczenia, że go rzeczywiście w Wiedniu nie było.

Adelina Fatini trzymana jak jej obiecałem, *au courant* tych zwiadów, nietylko podzielała moją zaciętość w dowiedzeniu się czegokolwiek, ale złą była bardziej odemnie, że sama swoim rozumem nie mogła wymyśleć sposobu, któryby nas poinformował, czy narzeczony Celiny jest lub nie jest

szej; żadną jednak miarą tej nikłej i pajęczej roboty poczytywać nie możemy za rzecz gruntowną i poważną. Nie takie nici powinny łączyć stosunki i wyobrażenia, będące cechami epoki.

Sama nawet forma pisarska, jakkolwiek płynna i łatwa, dziwnie jest nikłą i słabą. Zdaje się że autor „Ómy“, pisząc swoje powieści, o tych przeważnie myśli, którzy, czytając, myśleć nie lubią. Ta kobiecość i jagnięca łagodność pióra nie może przypadać, jak sądzimy, do smaku, ludziom i umysłom dojrzałym. To dobre albo dla starych dzieci, albo dla „gogów“ i gąsiątek, bo i kobiety, rozumniejsze i wykształcześnie, przestały już mieć upodobanie w tego rodzaju literackiej papce.

Gdyby niezaprzeczonej łatwości i rozmaitości obserwacji, niestety, zbyt powierzchownej — towarzyszyły u pana Gawałowicza głębsze rozumienie i wnikanie w rzecz; gdyby płynna, niekiedy nawet polerowana forma — mogła nabrać cech męskiego i silnego stylu, wówczas dopiero autor ten mógłby być uważany za pisarza poważniejszego i pożytecznego. Tak, jak dziś, pomimo bardzo gorliwej i natrętnej reklamy, niedaleko zajędzie, choćby wszystkie pisma i księgarnie powieściami swemi zalewał. Pierwsza, większa nawałnica literacka, czy to w postaci gruntownej monografii krytycznej, czy zmienionego „gustu publiczności“, czy ukazania się nowych i żywotnych talentów pisarskich, lub narazie braku reklamy — splucze go bez śladu z powierzchni. Bywało już tak z lepszymi od niego.

Należałoby w tym przeglądzie nie pominąć i p. Gabrieli Zapolskiej. W powieściach i nowelach naszej „naturalistki“ jest tyle nerwów i histeryi, jak świadczą o tem już same tytuły jej utworów („We krwi“, „Menażerya ludzka“ i t. d.)

Naszego tematu jednak poszukiwać tam nie będziemy. Newroza p. Zapolskiej jest fizyologicznej, nie zaś psychologicznej natury, i autorka ta tematów społecznych ani moralnych dotychczas nie podnosiła. Jej świat jest światem wykolejonych, kalek i nałogowców, erotyków i histeryczek, aktorek i pensyonarek, wyrzutek i odpadków społecznych. Z jakimś lubieżnym upodobaniem, nurza się ona w patologii i zwyrodnieniu, — choć dodajmy na jej częściowe usprawiedliwienie — że czyni to z dużym niekiedy współczuciem dla ofiar własnego temperamentu lub zwierzęcości ludzkiej. Lecz znów dla sprawiedliwości dodajmy, że to nurzanie odbywa się często, nawet bardzo często, z jakimś chorobliwym i dzikiem — bez względu na to, co się nazywa wstydem publicznym — upodobaniem.

Nie myślimy jednak wyliczać tutaj grzechów, które pani Zapolska popełniła przeciw literaturze, czytelnikom, logice i artyzmowi. Nawiasowo tylko wspomniećby może należało, że i tutaj smutną swoją rolę odegrała usłużna i interesowana reklama, która widocznie zło i chore skłonności tej autorki, wyzyskała dla swoich widoków a na szkodę czytelników. Pchnięto ją na drogę sensacyjnych, drażniących nerwy powieści i zmarnowano dużo, bądź co bądź żywotnego i śmiałego, talentu.

w Wiedniu. Wreszcie czwartego dnia prosto z biura policyi, która całą dobę na swoją rękę robiła poszukiwania bezowocne, udałem się do panny Fatini, aby się jej poradzić, co mi dalej wypadało czynić. Panna Adelina po długim namyśle odparła.

— Niema go w Wiedniu.

Tak silnie wierzyłem w jej bystrość, iż po tem jej zapewnieniu, postanowiłem, zniechęcony, powrócić do domu, nie zaczepiając nawet Lichtensteinów i innych osób będących na liście mej wywiadowczej kampanii.

Tysiące myśli przelatywało mi po głowie; Edward nietylko nie był w Wiedniu, ale nie był w nim nigdy, jak twierdziły źródła autentyczne. A najdziwniejszą w tych okolicznościach była ta, że w Hôtel Imperial, gdzie zapamiętano bytność hrabiny i Korybutowicza, nie chciało sobie przypomnieć równoczesnej w hotelu tym obecności Edwarda. Istny labirynt. Albo trafiałem na wypadek nieszczęśliwy, albo też ulegałem nie jednej ale kilku mistyfikacyom.

Piątego wreszcie dnia mojego pobytu w Wiedniu, nie znalazłszy w spisach ludności ani panny Tretter, ani pana Wintera, postanowiłem stanowczo już opuścić Wiedeń. Pożegnawszy tedy zrozpaczoną także niedaną tą a ciekawą kampanią pannę Adelinę Fatini, spakowałem się do drogi. Schodziłem już z góry do bramy hotelu, aby wsiąść do fia-

Po za tą nawiasową uwagą, utwory p. Zapolskiej do szkicu naszego nie należą. Kobieta ta nie zdradziła dotychczas wcale krytycznych i myślicielskich aspiracyj. Zyczylibyśmy jej z całego serca, aby nie utopiła pozostałych jeszcze zdolności i natchnienia w pseudo-naturalistycznym błocie.

W szkicu powyższym zaznaczyliśmy niektóre rysy kilku utworów powieściowych, traktujących moralne zagadnienia czasu. Rzecz prosta, że odpowiedniej literatury powieściowej nie scharakteryzowaliśmy wyczerpująco. Wyczerpującą, co do treści i jakości, ona sama zresztą dotychczas nie jest, a moralny charakter epoki, jej występki, zawody i wstrząśnienia, oczekują jeszcze na swego dziejopisę, tak w poezyi, jak i w krytyce. Jakiż, z naszego stanowiska, które jest stanowiskiem nauki chrześcijańskiej i chrześcijańskiego doświadczenia, wypływa wniosek i pogląd na te „dokumenta literackie“?

Ponieważ względy estetyczne nie stoją tutaj dla nas na pierwszym planie, więc pozostaje ocena siły, doniosłości i pożytku idei moralnych, w utworach tych ujawnionych. Ażeby nie być w pozornej sprzeczności z samym sobą, wyjaśniamy, że, zgodnie z tem, cośmy wyżej powiedzieli o przedsięwziętej i obstalowanej tendencji, nie uważamy za konieczne, ażeby autor pewną ideą moralną zbyt forsownie czytelnikom narzucał. Lecz wrażliwość autora na szlachetne i owocne prawdy moralne, powinna, że się tak wyrazimy, być rozszana po jego pracy, ażeby czytelnik ciągle z tą wrażliwością obcował i nieznacznie nią nasiąkał.

Pod tym względem możnaby, z pewnemi zastrzeżeniami i wyjątkami, których czytelnik łatwo się domysła, te utwory powieściowe, któreśmy szkicowali, uważać za powstałe pod ręką ludzi dobrej woli, jakkolwiek „bohaterowie“ ich błędą srodze, postępują źle, żyją opacznie — kontrolują jednak swoje postęпки, występki, myśli i czyny, według praw przyrodzonej i objawionej prawdy, niezatartemi zgłoskami, pomimo wszelkich sofistycznych systematów, w sumieniu ludzkim wryte. Dopóki błędzący nawet człowiek ma świadomość prawdy, cnoty i sprawiedliwości, dopóty powrót jego na dobrą drogę zagrodzony nie jest.

Lecz dla celów praktycznych świadomość taka wystarczającą wcale nie jest. Otóż, pod tym znów względem, w moralnej powieści naszej, że ją tak nazwiemy, panuje wielka pętlanina pojęć; nie ma świadomości dróg i kierunków, nie ma ustalonych zasad, wierzeń i środków. Panuje tam, jak i w życiu, najzupełniejszy dyletantyzm etyczny, na bezustannem lawirowaniu między sprzeczniemi biegunami polegający.

Uważać to trzeba za duży brak odwagi autorskiej i cywilnej. Bo jeżeli życie wymaga reformy moralnej, to bez zastrzeżeń, wahań i lawirowania, potrzebę takiej reformy wypowiedzieć jasno i konsekwentnie należy. Jestto spełnienie najprostszego obowiązku, względem społeczeństwa i względem własnego sumienia.

Utwór literacki ilustruje cele i zasady żywymi typami

kra i kazać się wieźć na stację kolei, z kądem miałem zatelegrafować do Leona, gdy nagle usłyszałem wołanie w korytarzu:

— *Ein Telegramm für Nr 6.*

Numer szósty ja właśnie zajmowałem.

Pochwyciłem ów telegram i czytałem w niepokoju, coby tam znów w Wybranówce nowego zajść mogło, że mnie dalej ścigano.

Leon telegrafował:

„Edward bawi w tej chwili niezawodnie w Wiedniu“. Te kilka słów zelektryzowało mnie nanowo. Dopadłem fiakra i kazałem się wieźć do Fatini.

— Co to znaczy? — zawołała na mój widok — coś się stać musiało? Wpadłeś więc pan na trop w ostatniej chwili?

— Czytaj pani! — rzekłem i podałem jej depeszę.

— Dziwne! dziwne!! — wołała czytając.

— Zapomniałem jeszcze powiedzieć — dodałem, — że Edward miał wyjechać z Wiednia z panem von Winter i z panną von Tretter...

Panna Adelina parsknęła głośnym śmiechem.

— Jakto? — zawołała — i w poszukiwaniach o tem pan zapomniałeś?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Powinien on nam wyjaśniać i uplastyczniać, że się tak wyrazimy, życie, przedstawiając w konkretnych, wykończonych formach myśli, najwybitniejsze i najważniejsze jego objawy. Ponieważ takim najwybitniejszym i najważniejszym, przynajmniej w naszym przekonaniu i naszej wiedzy, objawem życia jest człowiek, więc drogi któremi ten człowiek kroczy, pojęcia któremi się kieruje, zasady w które wierzy, lub brak zasad, co wywołuje wahanie, błędzenie, lub upadek, — powinny być przedstawione konsekwentnie i jasno.

Niestety, od tej dobrej wiary, dobrej woli i stanowczości moralnej, literatura współczesna wogóle a nasza w szczególności odwykła bardzo. Hołduje ona, w przeważnej większości, temu niedołącznemu i powierzchownemu sceptycyzmowi, który swojemi aluzjami, niedomówieniami i zwątpieniem, wyrządza największą krzywdę ludzkości. Dzieje się tu według przysłowia: „Panu Bogu świeczkę, a dyabłu ogarek“. Literatura więc dopóty nie stanie się czynnikiem moralnego podźwignięcia, dopóki posłannictwa swego nie pojmie i nie podejmie z dobrą wiarą; dopóki nie będzie miała jasno określonych zasad, stanowczych przekonań, pochodzących naturalnie nie z obstalowanych przez wydawcę tendencji, jak się to dziś tak często dzieje, lecz wysnutych z własnego serca, własnego doświadczenia i rozumu.

Czynnika takiego, w najpopularniejszej naszej formie literackiej, powieści, dotąd nie widzimy. Nieokreślone, często nawet obłudne lawirowanie, hołdowanie wszystkim bogom i wszystkim dyabłom, kokietowanie czytelników — do celu dobrego nie prowadzi.

Są tam niekiedy niezłe chęci, dobre skłonności, dobre zapędy, lecz brak im systemu, dalszego rzutu oka, samodzielności i pojęcia celu. Jestto robota *vom Fall zu Fall*, zanadto się licząca z interesem dnia, a może i z interesem autera, ażeby skutek osiągnąć mogła. Większość pisze wyłącznie dla chwilowej sensacji, dla poczytności, dla handlu, a nie taka literatura wywołuje zwrot w wyobrażeniach etycznych.

B. Głębski.

Tworzenie się klas możnych i rzekome niesprawiedliwości

DZIEJOWE

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacja i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez *Klaudia Janneta*,

profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim w Paryżu.

(Dalszy ciąg.)

A jednak, rzeknie jakiś surowy ekonomista, gdyby wszystkie ręce i wszystkie kapitały zostały użyte do produkcji artykułów żywności mniej kosztownych, większa liczba biesiadników mogłaby zasiąść do uczyta życia, choćby na niej podawano tylko czarną polewkę spartańską. Gdyby argument ten był trafny, należałoby go posunąć aż do ostateczności, i w miejsce produkcji mięsa podstawić uprawę zbóż, a wpośród tych przenieść żyto nad pszenicę, ziemniak lub kukurydzę nad zboże, co stopniowo doprowadziłoby nas do sposobu życia ras niższych. Na szczęście zarzut ten zawiera zaledwie małą częsteczkę prawdy. Większą część tego zbytku, który stał nam się tak potrzebnym, tytuń, cukier, alkohol, jedwab, otrzymujemy z ziemi, nie szkodząc produkcji pożywienia koniecznego. Jestto rezultat lepszego zużytkowania sił natury, które wynikło znów z większego zastosowania kapitałów i z lepszej kombinacji sił ludzkich. Zaniechanie trójpolówki i uprawa intensywna ukazały się wszędzie, jednocześnie z zaprowadzeniem tego zbytku. Jestto prawdą niezaprzeczoną, że tworzenie nowych kapitałów jest warunkiem *sine qua non* rozwoju rolnictwa, handlu i rękodzielnictwa.

Ekonomia polityczna wymierzyła sprawiedliwość innemu uprzedzeniu, równie rozpowszechnionemu jak to, przeciwko któremu powstajemy, a które widziało w zbytku źródło wzrostu bogactwa ogólnego. Jest on skutkiem, nie przyczyną. Ci co oszczędzają, pożyteczniejszymi są społeczeństwu od tych co konsumują; ci co kapitalizują, od tych co wydają. To nie ulega wątpliwości; ale w rzeczach ludzkich przyczyny i skutki łączą się ze sobą, i rzeczywiście, pragnienie spotęgowania wygód i ulepszeń życiowych — jest wielkim bodźcem do tworzenia nowych kapitałów. W tem też leży wyższy interes społeczeństwa będącego na drodze postępu; wzrost ludności od tego zależy bezwzględnie.

Trzeba więc uznać w tem pragnieniu spotęgowania wygód życiowych, które wspólnem jest wszystkim ludziom i które moralisci nazywają też częstokroć bezwzględnie

zamiłowaniem w zbytku, jeden z największych bodźców postępu. Wiele przedmiotów konsumpcji ludowej zaczęło od tego, że były przedmiotem zbytku i weszły w konsumpcję powszechną jedynie dlatego, że wysoka cena, płacona przez bogatych, podnosiła ich produkcję. Tak np. było w XVI wieku z bielizną lnianą, konopną i bawełnianą, wówczas gdy masy ubierały się jedynie w wełny i w skóry zwierzęce, co było przyczyną licznych chorób skórnych. Dlatego, że w końcu XV wieku klasy oświecone ubiegały się za drogie pieniądze o kopie rękopisów, spróbowano rozmnażać je za pomocą drzeworytnictwa i cziónek ruchomych; ztądto poszła owa sztuka drukarska, która dosięgła, zdaje się, ostatnich granic taniości. Dlatego, że bogaci przed osmdziesięciu laty żądali cukru za jakąbądź cenę, zakorzeniła się w Europie uprawa buraków po długich i kosztownych macaninach i dzisiaj dostarcza ludowi pożywienia zarówno zdrowego jak taniego.

Jakże mądrym okazał się Kościół w tym przedmiocie, nie potrzebując tych analiz ekonomicznych! Nie potępiał on nigdy bogactwa ani nierówności majątków i rodzaju życia jakie ztąd wypływa, ale jedynie zbytek czysto osobisty, niewstrzemięźliwość i wystawność. Zalecał trzeźwość i umartwienie. Nakazując wszystkim posty, powściągliwość, odpowiadał, niezależnie od swego celu duchowego, wymaganiom ekonomicznym tak dalece, że w Anglii i w Niemczech, długo jeszcze po reformacji, rozporządzenia policyjne usiłowały je utrzymać. Zostawiając bogatemu dyskrecjonalną władzę rozporządzania tem, co stanowi istotę własności, Kościół chce, żeby z majątku swego czynił taki użytek, któryby wychodził na dobro ogółu. Nareszcie miłośdziej jest tak ścisłym obowiązkiem a pobożnością tak podobną do dobroczynności, że egzystencja wszystkich tych, którzy nie mogą się utrzymać z własnej pracy, jest zapewniona w społeczeństwie natchniętem duchem chrześciańskim. Niematemu jeszcze wieku całego, jak filozofowie i ludzie stanu zarzucali wielkim fundacyom miłosierdnym, że czynią zanadto dobrem położenie proletaryuszów, że zatem zniechęcają ich do pracy.

Wzrost konsumpcji w klasach ludowych objawia się częstokroć pod brutalną formą niewstrzemięźliwości, alkoholizmu i staje się wielką przeszkodą do utworzenia pierwszej oszczędności, któraby mogła zapewnić założenie ogniska domowego. Ale w klasach wyższych, pod wpływem prądów demokratycznych, zbytek nie jest dzisiaj rzeczywistą przeszkodą do dostatecznego wytwarzania nowych kapitałów; gdyż na jedną rodzinę dawną, która się rujnuje, wznosi się dziesięć rodzin nowych przez oszczędność, i zajmuje jej miejsce. Na tym stopniu drabiny społecznej, mniejszem niebezpieczeństwem grozi szkodliwość zbytku ekonomicznego aniżeli zboczenie moralne. Rozwija on rzeczywiście dumę, czyni duszę oziębiałą i przytępia u tych, którzy mu się oddają ducha miłosierdzia. Dlatego to w wielkich miastach nowożytnych, biedni nie doznają częstokroć dostatecznego wsparcia.

W tem cośmy powiedzieli przypuszczamy, że bogactwo klas zamożnych i wyższych nabyte zostało sprawiedliwie, to jest z poszanowaniem prawa innych ludzi do zdobywania mienia podobnego, co jest istotą wolności cywilnej i bez sięgania po mienie, które oni zdobyli.

Praca osobista pod wszelaką postacią, użycie w rolnictwie, w sztukach mechanicznych, w handlu kapitału, który niczem innym nie jest, tylko pracą nagromadzoną, trzebież ziemi i nadawanie jej większej wartości, tworzenie wielkich przedsięwzięć przemysłowych i handlowych, wynalazczość naukowa i jej zastosowanie do przemysłu, zyski osiągnane z usług oddawanych ludziom i z praktyki zawodów zwanych wyzwolonemi, oto źródła bogactw zarówno dobroczynnych dla ogółu jak korzystnych dla tych, którzy je posiadają.

Bolesne doświadczenie wieku obecnego wymierzyło zaiste sprawiedliwość pojęciu Fizyokratów i Condorceta, według którego, gdyby ludzie byli swobodni i wolni od wszelkich pęt w swojej działalności ekonomicznej, przez to samo staliby się lepszymi i społeczeństwo cieszyłoby się pokojem; ale mimo tego jest rzeczą dowiedzioną przez obserwację faktów, że wielki wzrost bogactwa człowieka pojedynczego sposobami prawowitemi, przyczynia się do dobra ogólnego i sam przez się dąży do poprawy położenia innych ludzi. Jestto zresztą praktyka prawa, które rodzi się w jednostce i którego obrona jest posłannictwem społeczeństwa. Słusznie też teolog pewien, zastanawiając się świeżo nad kwestyą: czy pod pozorem utrzymania harmonii i równowagi społecznej państwo ma prawo ograniczyć bogactwo osób prywatnych, jeżeli takowe prawowicie zostało nabyte,

energicznie odpowiada, że nie. Tutaj to poczyna się socjalizm państwowy.

Co się tyczy bogactwa pochodzącego z łupów zdobycznych albo z nadużycia na korzyść pewnej szczególnej klasy, z podstępów i chytrości jakiegobądź rodzaju, jest ono oczywiście szkodliwym.

Naszem zadaniem będzie właśnie wykazać, jaka jest, w obecnym stanie społeczeństw, względna doniosłość bogactw nabytych prawowicie i bogactw nieuczciwych.

Bardzo krótko załatwimy się z niesprawiedliwościami minionymi; one bowiem, w większej części krajów europejskich, nie mają żadnej doniosłości praktycznej, realnej. Bez wątpienia, w społeczeństwach pierwotnych, w których wojna panowała bezustannie, ludzie energiczni woleli zdobywać niż pracować, a rasa panująca ustanawiała sobie prawo dominialne nad posiadłościami klas pracujących, wymagając od nich opłat i danin. Pewien poeta kreteński naiwnie wyraził stan umysłu zdobywców w wiekach barbarzyńskich:

„Mojem wielkiem bogactwem jest moja włócznia; mój miecz i mój silny puklerz są moimi wiernymi stróżami; orężem orzę, orężem tnę, nim wyciskam słodki sok winny; on to daje mi prawo być panem moich niewolników. Ci którym nie wolno nosić ani włóczni, ani miecza, ani wierne go puklerza, padają mi do nóg, czczą mnie jako swego pana, ubóstwiają jako wielkiego króla“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Sprawa zapisu hr. Suchodolskiego w dziennikarstwie warszawskim — Błędne mniemanie kronikarza „Roli“ i jego zawstyżenie. — Wszystko przez dbałość o interes ogółu — „Piętnowanie“ spadkobierców prawnych. Czy sprawiedliwe? — Sens moralny uwag kronikarza, czyli apostrofa pod adresem przyszłych ewentualnych zapisodawców. — Czy nie lepiej czynić dobrodziejstwa za życia — i jakie z tego mogłyby być pożytki. — Humorystyka dla dzieci i kalendarzyk p. t. „Dzisiaj“ — Co bywało i co byłoby lepszym. — Nowa moda i obyczaj nowy. — Oj, ta prawda, ta prawda!

Pocziwe nasze dziennikarstwo ma się przynajmniej czem i na długo zajmować. Właściwie nie wiem, gdyż „nestor naszego dziennikarstwa“ i „polityk znany“ nie powieźpiał nam jeszcze jak długo potrwa wojna chińsko-japońska; ale że sprawa zapisu hr. Suchodolskiego, będąca dziś „na porządku dziennym“, nie prędko zejdzie ze szpalt gazet naszych, to wątpliwości nie ulega żadnej. Co prawda, nie powiem iżby i mnie sprawa ta nie zajmowała. Owszem, interesuje mnie ona nierównie żywiej aniżeli „wielkie Handicapy“ lub „wyścigi dżentelmeńskie“ jesienne, i dlatego ze szczególną pilnością i akuratnością czytam wszystko, co o „Sprawie Gościeradowskiej“ mówią i rozważać nam każą panowie publicyści, osoby — stojące, jak wiadomo, u „steru opinii publicznej“, a więc osoby, które daleko więcej wiedzą od nas, ich czytelników, śmiertelników zwyczajnych. Czytam więc wszystko, co się owego milionowego zapisu tyczy, i chociaż nie powiem iżby mi wszystkie te rady, morały i informacje „z najlepszych zaczerpnięte źródeł“, pod względem ładu, porządku i oryginalności myśli, nie przypominały naszego starozakonnego Pocijowa, to jednakże wyznać to muszę, uderzyła mnie rzecz jedna, o której miałem dotąd pojęcie całkiem błędne. Gdy lube żydowiny, w ogromnej swojej masie, nie siląc się zbytecznie (jako plemię delikatne) na pracę osobistą, nietylko przecieżyją, i to wcale nieźle, ale zagarniają i rozdrapują tyle mienia ogółu, że suma ztąd powstała pokryłaby corocznie sto, dwieście albo i więcej zapisów takich gościeradowskich, większość tych panów, stojących, jak już rzekłem, „u steru opinii publicznej“, nie ma nic przeciwko temu i wcale nie wydaje się być faktem tym zgorzszą. Nawet dzieje się wprost przeciwnie. Gdy ktoś na fakt ów zwróci bliższą uwagę i bliżej się nim zajmie, traktowanym jest niemal że narówni z najstraszniejszymi przestępcami. Słowa dobrego mu nie dadzą. Otóż myśląc nieraz o tem zjawisku, mniemałem iż ci panowie publicyści, którzy nas uczyć, oświecać i prowadzić mają, nie posiadają jednak dość głęboko zakorzonego poczucia „dobra publicznego“, o którym bardzo dużo piszą, i ani w głowach ani w sercach swoich nie żywią zbyt wielkiej w tym kierunku dbałości. Sprawa zapisu hr. Suchodolskiego, czyli właściwie sposób jej traktowania w prasie, przekonał mnie dopiero, jak dalece byłem niesprawiedliwym. Wszystko, co się o tej sprawie mówi i pisze, — mówi się i pisze wyłącznie i jedynie przez dbałość właśnie niezmierną o „interes ogółu“. Z tej jedynie pobudki urządzi się „ankiety“ i „interviewy“, z tej też pobudki „karci“ się i „piętnuje“ dożywotni-

ka a rodzzonego brata zapisodawcy, za jego wystąpienie przeciwko zapisowi; z tej pobudki wreszcie szydzi się z „dziwactw“, „niedoleźstwa“, „złego gospodarowania“ etc. i samego zapisodawcy.

Nie wiem ja tak napewno, czy gdyby któremu z tych panów miotających gromy na występujących z pretensjami do zapisów, jakiś bogaty wuj lub też brat rodzony zrobił figla i spadek przypadający mu z prawa przekazał na dobroczynność; czy mówię taki pan byłby równie gorącym zwolennikiem i obrońcą zapisów na cele publiczne, czynionych z pominięciem krewnych najbliższych; w każdym razie jednakże, wobec tej miłości wiejskiej interesów ogółu, jaka z okazji zapisu gościeradowskiego zamaifestowała się w dziennikarstwie warszawskim, czuję się wielce zawstyżonym. Bo jakkolwiek nie mam ja stryjaszków ni wujaszaków bogatych i milionowego spadku nie spodziewam się wcale, to przecieży gdybym ich miał i gdyby mnie spadek taki ominął, ręczyć nie mogę, ażali nie byłoby mi markotno, — ażali byłoby mi obojętnymi prawa rodzinne i ażali zdołałbym się wznieść do tej wysokości, na której stoją w sprawie zapisu hr. Suchodolskiego przeróżni moi towarzysze po piórze.

Tymczasem, biorąc rzeczy te po ludzku a zgodnie z logiką i sprawiedliwością, tak mi się one przedstawiają. Dobroczynność, wspieranie biednych, słowem miłosierdzie publiczne, jest niezaprzeczenie jedną z najwznościejszych i najpiękniejszych zasad chrześcijańskich. Ale dlatego właśnie że jest taką, nie powinnaby nigdy stawać w niezgodzie ze sprawiedliwością, a przede wszystkim nie powinnaby obrażać praw i uczuć rodzinnych.

Nie znam dożywotnika, hr. Edmunda Suchodolskiego, nie widziałem go nigdy, nie znam też jego stosunków rodzinnych. Mogę jednakże zrozumieć łatwo położenie człowieka, którego „karca“ i „wystawiają pod pręgierz opinii“ za to, że śmie on mieć pretensję do spadku *po rodzonym bracie* i do owego szmata ziemi który się zwie rodzinnym. Człowiek ten mówi wreszcie: złożę wam (zob. „Kur. Poranny № 273“) odpowiednią sumę na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, tylko majątek mój rodzinny niech w rodzinie zostanie; panowie atoli publicyści są nieubłagani. Oddaj wszystko, wołają, albowiem inaczej staniesz się krzywdzicielem dobra publicznego! Zaiste, piękną rzeczą — dobro publiczne, ale niemniej piękną jest zasada sprawiedliwości, a jestże ona, pytam, w tym wypadku poszanowana?

Może ktoś myśleć sobie jak mu się podoba; ja jednakże nie zdobyłbym się na uwielbienie dla takich czynów miłosierdzia, aniby kogokolwiek zniewalał do dobroczynności, której towarzyszyłyby z jednej strony złorzeczenia lub lzy nawet skrzywdzonego rodzeństwa, z drugiej procesy i pieniactwo poruszające w grobach prochy nieboszczyków, a właśnie nie przypominam sobie, iżby z którymkolwiek z zapisów większych było u nas inaczej.

Jako — mości Kamienny?! Więc chciałbyś aby zapisów na cele dobroczynne nie było? Chciałbyś aby milionami bogatych krewnych tuczyły się, opychały jednostki, a instytucje dobroczynne ginęły z braku środków? Chciałbyś ofiarności publicznej ograniczyć jeszcze? Ach, nie! jako żywo! — i mniemam też, iż nawet wróg mój żaden o intencje równie ludzkie posądzić mnie nie zechce. I teraz pragnąłbym z serca, iżby Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności nie ominał ów zapis gościeradowski, a pragnąłbym między innymi i dlatego także, że wówczas instytucja ta z poważnym godłem chrześcijańskim, wyrzekłaby się może urządzania „corsów“, maskarad, balów i różnych tym podobnych hec filantropijnych. Lecz dlatego właśnie iż pragnę aby czyny wszelkie, mające zwłaszcza na widoku przyniesienie ulgi nędzy i niedoli ludzkiej, opierały się na podstawach trwałych i pewnych, nie wywołując publicznego zgorznięcia i aby czynów tych nikt burzyć i rujnować już nie mógł, sądziłem za właściwe wypowiedzenie tego, co powyżej, a co niejednemu z ludzi serc dobrych lecz głów płytkich, wydać się może aż zamachem na ofiarności publiczną. Nie zamach to żaden, jeno uwagi, odskakujące wprawdzie od szablonu, ale wypowiedziane, względem spraw naszych filantropijnych, z intencją najbardziej szczerą i najprzychylniejszą, gdyż uwagi te właśnie powinnyby każdego, kto logicznie myśleć chce i umie, przyprowadzić do konkluzji następującej:

Szanowny panie X. — jesteś pan dobrodziej bogatym, nawet bardzo bogatym, a przy bogactwie tem nie jesteś wcale egoistą. Owszem, masz wolę dobrą i zamiary uczciwe; chcesz zrobić coś dla celów ogólnych, chcesz więc pomódz biednym, czy to przez ufundowanie dla nich szpitali i przytułków, czy też w inny sposób. Jakiekolwiek zresztą są za-

miary twe w gruncie: czy chciałbyś pan dobrodziej rodzinie swojej „zrobić na złość“ (bo i tak się zdarza), czy też chciałbyś spełnić czynu dobrego dla zasady, zrób pan przedewszystkiem rzecz jedną: daj co masz dać i zrób co masz zrobić, za życia, nie polegając na wykonawcach testamentu. Spłynie zaś z tego aż kilka naraz i to ważnych pożytków. Najpierw intencja i wola pańska nie zostanie zwichniętą, gdyż wykonania sam pilnować będziesz. Dalej, będziesz pan miał to prawdziwe zadowolenie wewnętrzne, iż dzieło ofiarności swojej będziesz mógł własnymi oglądać oczyma i poprawiać co w niem, jak w każdym dziele ludzkim, byłoby niedobrego. Dalej, krewni pańscy i spadkobiercy prawni nie ludziliby się nadzieją pozyskania fortuny, nie mieliby pod tym względem pretensyj i co za tem idzie nie wytaczałoby po pańskiej śmierci procesów o zwalenie testamentu. Dalej, trwałość i byt instytucyj, któremi chciałeś pan dobrodziej przysłużyć się ogółowi, nie byłyby zależnymi od formuł i orzeczeń prawnych. Dalej jeszcze, nie byłoby z racji ofiarności pańskiej publicznego zgorszenia — i wreszcie krewni pańscy, nie potrzebując występować z pretensjami, nie byłoby obrabiani w prasie.

Oto jest sens moralny, który płynie wprost z rozmaitych spraw o zapisy na cele dobroczynne, i który należałoby z okazji spraw tychże przedstawiać publiczności. Byłoby to, śmiem sądzić, o wiele skuteczniejszem, aniżeli „karcenie“ i „piętnowanie“ spadkobierców prawnych i naturalnych, co nie jest, jak wspomniałem, ani sprawiedliwem, ani logicznem, ani właściwem, ani wreszcie moralnem.

Czy właściwem i moralnem jest wydawanie kalendarzy humorystycznych dla dzieci? Pomimo całej życzliwości, jaką dla redaktora dowcipnej, wesołej zawsze „Muchy“ a wydawcy „Wesołego kalendarzyka dla dzieci“ p. t. „Dzidzia“ w sercu mojem chowam, nie mogę żadną miarą przyznać, iżby to było pedagogiczne. Co prawda, kalendarzyk, od początku do końca, jest dowcipny i niema w nim nic tak dalece, coby gorszącem nazwać się mogło; ale też i budującego lub pouczającego nic tu czytelnicy mieli onej „Dzidzi“ nie znajdują, a wołałbym sto razy jeden wiersz sensu moralnego z poczciwej jakiej bajki ś p. Jachowicza, niż całą, dajmy na to, rozmowę dwóch dziewczynek o „jabłku robaczywem“. Ojcowie i dziadkowie czytelników „Dzidzi“ kształcili się w młodości swojej pierwszej na katechizmach, na elementarzach zwyczajnych, i bodaj czy im z tem lepiej nie było. Mniej dowcipna i mniej naturalnie wesoła była to lektura, ale że była zdrowszą, pożywniejszą — jestem najpewniejszy. Dzisiaj i w tym kierunku inna nastaje moda i obyczaj inny, tylko czy lepszy? Wątpię. Najpierw, dzieci, zasmakowawszy w conceptach i humorze specjalnie dla nich przeznaczonych, rwą się później gwałtownie do pism humorystycznych mniej ich wiekowi... odpowiednich, a powtórnie, przywykają zbyt wczesnie do owej blagi niby dowcipnej, do lekkiego traktowania wszystkiego, do kłamstwa i wykrętów, w szatę mniej lub więcej humorystyczną przyodzianych. Tej zaś blagi, lekkości, fałszu i kręactwa mamy już dzisiaj tyle, że z przysparzaniem jej i wśród najmłodszego nawet pokolenia, moglibyśmy dać pokój. Niechajże jednak wydawca „Dzidzi“ nie żywi dla mnie złej woli, albowiem miłą jest przyjaźń, ale miłszą prawda. Oj, ta prawda, ta prawda! — iluz ona „Roli“, a najwięcej przez gadulstwo moje, zrodziła już „serdecznych“!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

O chodzeniu i lataniu. — Człowiek i ptak — Człowiek Platona. — Wysiłki ludzkie w kierunku sztuki latania. — Aeorstaty i aeroplany. — Aeoroplan Maxima. — Fiasko. — Aeroplan Lilienthala. — Ulepszony parasol. Kwestya lekarsko-humanitarna. — I tak źle, i tak niedobrze. — Odstonięcie pomnika Greya w Mont-sous-Vaudrey. — Dr. Pactet. — Napis na pomniku. — Gwałt z powodu Madagaskaru. — O mało nie wojna. — Dwie rady ministerjalne naraz — Nagły zwrot czyli miłość na poczekaniu. — O Chinach. — Chiny się rozpadają. — Co z nimi robić. — Stagnacya wojenna.

„Wprzód nim latać zaczniecie, nauczcie się chodzić“. Tej arcy rozsądnej rady, udzielonej żółwiom, człowiek nie chce stosować do siebie, i chociaż, mimo rozwoju sportu pieszego, potyka się nieraz po równej stąpając drogą, zachciewa mu się, na podobieństwo ptaka, szybować w przestworzach powietrznych.

Co prawda, pokrewieństwo rzekome człowieka z ptakiem datuje się nie od wczoraj. Kiedy sławny filozof ateński, Plato, na jednej z prelekcyj swoich, dał taką definicyę człowieka: „Człowiek, jest to zwierz dwunożny, bez pierza“, jeden z jego uczniów na następną prelekcję przyniósł

oskubanego koguta i rzuciwszy go przed audytorjum, rzekł: „Oto jest człowiek Platona!“

Pokrewieństwo to atoli w niczem nie ułatwiło człowiekowi nabycia sztuki latania, co się tłumaczy może tem, że i ów oskubany niby kuzyn człowieczy, także już prawdopodobnie latać nie umiał. Mimo tego człowiek nie dał za wygraną; owszem, z każdym dniem niemal potęguje swoje wysiłki w tym kierunku. Wznosić się w górę, nauczyli go już dawno wynalazcy balonów; teraz, jak wiadomo, idzie tylko o sztukę nadawania balonom dowolnego kierunku. Usiłowania ostatnich czasów zmieniły nieco dotychczasowy kierunek; od właściwych balonów, czyli *aerostatów*, zwrócono się do *aeroplanów*, to jest do mniej więcej skomplikowanych maszyn do latania.

Jak daleko zajdzie człowiek na tej drodze, zgadnąć trudno; to pewna, iż zdaje mu się, że postępuje naprzód i chwali się — osiągniętemi dotąd rezultatami. Najudatniejszym w tej mierze pomysłem ma być aeroplan Hirama Maxima. Już to pod względem wagi, żaden z istniejących po dziś dzień ptaków nie może iść w porównaniu z nowo wynalezionym surogatem ptasim, aeroplan bowiem Maxima waży ni mniej ni więcej, tylko 8,000 funtów. A imponuje też i rozmiarami: dolną jego kondygnacyę stanowi pudło, obejmujące w sobie kocioł opalany benzyną, zapasy wody i benzyny, oraz miejsce dla czterech ludzi potrzebnych do obsługi maszyny. Tutaj także mieści się ster. Ponad pudłem wznosi się podwójna maszyna parowa, obracająca śruby, zbudowane nakształt skrzydeł wiatraka. Ponad maszyną wreszcie unosi się dwanaście aeroplanów z płótna żaglowego. Znawcy utrzymują, że potwór ten, — który jeżeli nawet będzie latał, to będzie miał lot cięższy niż przysłowiowy „olowiany ptaszek“, — ma wielką przyszłość przed sobą. Ano, i owszem, niech ją sobie ma, tylko szkoda, że ten *sui generis* orzeł przyszłości, klapnął zaraz przy pierwszym wzlocie, gdyż się w nim coś popsulo. O iluż, nie trafiło się nic podobnego nietylko orłowi, ale nawet i wróblowi najpospolitszemu.

Nad budową innego aeroplanu pracuje wytrwale Berlińczyk Lilienthal. Maszyna jego jest o wiele prostsza, no i mniej kosztowna, składa się bowiem z samych ram drewnianych i rozciągniętych na nich płócien, co wszystko razem naśladuje skrzydła ptasie. Lilienthal rzuca się w powietrze z wysokości 30 metrów i przy pomocy swoich skrzydeł płóciennych ulatuje poziomo 200 metrów, poczem spuszcza się łagodnie na ziemię. Tylko trzeba umieć utrzymać równowagę maszyny; w przeciwnym bowiem razie można wraz ze skrzydłami kozła wywrócić i kark skrócić jak się patrzy. Aeroplan Lilienthala może przedstawiać, dla amatorów, bardzo przyjemną, choć zawsze nieco ryzykowną zabawkę, ale w czem on ma posuwać naprzód sztukę latania po powietrzu, trudno mi zrozumieć. Toć przecie, nie mówiąc już o „spadochronach“ formalnych, wiadoma rzecz, iż z dużym parasolem w rękę, można z wysokości wieży skoczyć bez szwanku, a przy panującym wietrze, nawet i więcej niż 200 metrów przelecieć. Berliński aeroplan jest więc tylko, co najwięcej, ulepszonym parasolem do skakania z wysokości. Do spadochronów zaliczać się nie może, gdyż zajmuje 15 metrów kwadratowych powierzchni.

Czy wolno lekarzowi wbrew woli pacjenta, dokonać na nim operacyi, choćby wiedział, że jedynie ta operacya może uratować choremu życie, i chociażby w skutek operacyi nastąpił potem zupełny powrót do zdrowia? Ważne to niezmiernie pod względem humanitarnym, lekarskim i prawnym pytanie, rozwiązały świeżo sądy berlińskie przecząco. Zdarzyło się, że jeden z lekarzy, wykonał siedmioletniej dziewczynce, przywiezionej do szpitala, chorej na tuberkulę, operacyę na nodze. Nic to jednak nie pomogło, tuberkulę szerzyły się dalej. Konsylium lekarskie orzekło, że tylko amputacya nogi może dziewczynie życie uratować, i pomieniony lekarz, mimo protestacyi ojca, dokonał operacyi. Dziewczynka zupełnie wyzdrowiała, ale ojciec mimo tego wytoczył lekarzowi proces o rozmyślne okaleczenie dziecka. W pierwszej instancyi lekarz wygrał, ale potępiła go instancya wyższa, która w motywach wyroku przyznaje, że postąpienie doktora jest zupełnie usprawiedliwione zarówno ze stanowiska lekarskiego jak ze stanowiska humanitarnego, ale sprzeciwia się paragrafowi 223 kodeksu sądowego. Nie znam kodeksu pruskiego, ale jeżeli on potępił postępek tego rodzaju, to musi aprobować samobójstwo i nie karać tych, którzy mogąc zapobiedz samobójstwu, nie uczynią tego. Boć pacjent nie godzący się na operacyę mogącą mu uratować życie, popełnia samobójstwo, a lekarz ustępujący jego życzeniu staje się winnym świadomego dopuszczenia samobójstwa. Wydaje się to prostem jak 2 a 2

to 4; tylko niestety, zdarza się zbyt często, że operacja mająca uratować chorego, dobija go jeszcze prędzej, i na odwrót, chory nie pozwalający na operację, która go jedynie uratować miała, częstokroć przychodzi do zdrowia bez niej, i w dodatku cieszy się najswobodniejszym używaniem członków, których operacja byłaby go pozbawiła!...

Kiedy odsłonięciu pomnika lada kaprala, który poległ śmiercią walecznych, w obronie Francji w r. 1870 asystują zwykle ministrowie i najwyżsi dostojnicy republikańscy, uroczystości odsłonięcia w Mont-sous-Vaudrey pomnika b. prezydenta Rzeczypospolitej Juliusza Grevego prezydował zaledwie prefekt departamentu, w asystencji trzech Grewych, miłego zięciaszka nieboszczyka, Wilsona, oraz jednego senatora i kilku deputowanych. Znamienny ten obchód byłby upłynął w ciszy, jaka się należy pamięci prezydenta, który wysokie stanowisko swoje uważał głównie za środek powiększenia własnego majątku a na łotrowstwa swego zięcia patrzył przez szpary, gdyby nie jegomość pan dr. Pactet, który po suchych, oficjalnych przemówieniach prefekta, mera miejscowego i deputowanego Bourgeois, wyrwał się z apologią Grevego, w której podnosił niebawale cnoty zmarłego, twierdząc, że od jego prezydentury rozpoczęła się era „wolnomyślności“ we Francji. Bombastyczna mowa jego wywołała aż nieprzystojne śmiechy i ironiczne oklaski wśród obecnych, które niezastąpienie już może potwornym echem spadły na grób niefortunnego prezydenta, a niezbyt wielką pociechę musiały przynieść córce jego, pani Wilson, która z okna jednego z domów przyglądała się tej nieuroczystej uroczystości. Pomnik stanowi biust bronzowy, dłuta Carrier Belleuse'a, ustawiony na bryle kamienia jurajskiego, z napisem wymownym w swojej prostocie: „Juliuszowi Grevy'emu, b. prezydentowi Rzeczypospolitej, 1807 -- 1891.“ Człowiek ten żył lat 84! Czyżby zięciowie w guście Wilsona mieli być także jednym ze środków zapewnających długie życie?...

W przeszłym tygodniu zrobił się okropny harmider około Madagaskaru. Zakotłowało się jak w garnku. Prasa francuzka bij zabij na Anglików, że to oni podburzają Howasów, że to oni dostarczają im broni i amunicji, słowem że Anglia jest potworem, domagającym się gwałtem Jazona francuzkiego. Nawzajem prasa angielska skakała do oczu francuzom i odgrażała im się, że niechby jeno się im zachciało po szarogęsiemu gospodarować po Madagaskarze, to... oho!

Co to oho! ma znaczyć, prasa angielska nie dopowiedziała, ale domyślni politykomani upatryli w tem jak raz... wojnę Anglii z Francją.

Można sobie wyobrazić, co się to działo, gdy jeszcze w dodatku rady ministeryalne, francuzka i angielska, naraz zwołane zostały. Było to 4-go b. m. Spodziewano się naturalnie że lada chwila piorun wojenny przeleci z jednego brzegu Kanału na drugi. Tymczasem nieprawda! Nazajutrz jakby ręką odjął: Francuzi zaczęli się kochać z Anglikami, a zamiast oczekiwanych piorunów, prasa francuzka z angielską buzi sobie przez Kanał dawać poczęły. Żadne nieporozumienie o Madagaskar, jako żywo, nie istniało: Francya nie myśli o zbrojnej na Madagaskar wyprawie; Anglia nie myślała nigdy przeczyć Francji prawa do Madagaskaru, — słowem wszystko jest dobrze, jak najlepiej na najlepszym z światów.

A rady ministeryalne?... Rady ministeryalne zwołane zostały w interesie Chin, które się już w gruzy rozsypują pod ciosami Japończyków. W Pekinie nieład i popłoch, rewolucya pałacowa, cesarz zamierza uciekać do Nankinu, po prowincjach wybuchają powstania. Ołbrzymi środkowozasyatycki lada chwilę rozpadnie się w kawałki, a cóż z temi kawałkami zrobić?...

Oczywiście tak ich zostawić nie można, wypadaloby je rozebrać między siebie; no, ale jak, w jakiej proporcji kto z tej gratki ma korzystać? Warto się nad tem zastanowić.—ot i powód do zwołania dwóch naraz rad ministeryalnych, a zarazem przyczyna wezbrania miłości angielsko-francuzkiej.

Z teatru wojny chińsko-japońskiej żadne nie nadchodzą ostatnimi czasy wiadomości; zapanowała na nim jakby zupełna bezczynność. Zdaje się że Japończykom musiało „poradzić“ z Europy, żeby powstrzymali swój wojenny zapał; gdyby bowiem nie to, jużby byli zapewne do tego czasu w Pekinie.

E. Jerzyna.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Kwadrans rozmyślania, czyli krótkie punkta medytacyi na każdy dzień roku, przez Ks. Ricard Pralata domowego Jego Świętobliwości. Przekład z francuzkiego Lublin czcionkami M. Kossakowskiej. 1894. str. 315. 1 vol. in 8-o min.

Pożyteczne to dziełko poprzedzone jest bibliografią przedmiotu, a mianowicie wyliczeniem dziewiętnastu książek, mogących służyć do rozmyślania w języku polskim, dziewięciu w języku łacińskim i dwunastu w języku francuzkim. Ma to wszystko widocznie zachęcić, podobnie jak i gorąca przedmowa — do rozmyślania, które w tem dziełku rozłożone jest na cały rok, miesiącami i dniami.

Jak widać z formy każdej medytacyi, przeznaczona jest ta książka dla osób, które już dobrze rozmyślać umieją; są tu bowiem rozmyślania bardzo krótkie, czasem zawarte w kilku tylko wierszach, bez żadnego wstępu i zakończenia, boz nici przewodniej i jednolitości przedmiotu, z wyjątkiem może tajemnicy Męki Pańskiej. Niemniej jednak bogactwo i różnorodność przedmiotów są tu bardzo wielkie, ale korzystając z nich mogą tylko tacy, którzy przywykli do skupiania swoich myśli i snuć je ze siebie przez cały kwadrans przynajmniej potrafią.

Ks. T. M.

Konferencye o sprawie zbawienia, miane w kościele Najświętszej Maryi Panny w Łęczycy, przez Ks. Antoniego Chmielowskiego. Warszawa, w drukarni St. Niemiery, Plac Warecki Nr 4. 1894, 1 vol. in 8-o mar.; str. 381.

Sprawa zbawienia, to ze spraw wszystkich najważniejsza, a przegrana przez człowieka umierającego jest stratą niepowetowaną. To też wszyscy do tego dążyć powinniśmy, aby ją załatwić przed skonem. Pomaga nam do tego łaska Boża i praca nasza, a odpowiednie wskazówki podają nam dzieła ascetyczne. Do rzędu takich prac należy i niniejsza.

Pobożny autor, przedmiot swój gruntownie znający, wyczerpał go do dna w dwunastu konferencyach tu podanych. Jako materiały pomocnicze, dla kaznodziejów, szanowny autor zebrał i podał po każdej konferencyi liczne teksty Pisma Świętego i Ojców Kościoła.

Pod względem typograficznym wydanie to jest bardzo staranne i ozdobione kilkunastoma, weale niezłego ryłca, drzeworytami.

Ks. T. M.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. W dniu 30 z. m. — jak donoszą dzienniki — we wsi Policzna w pow. Kozienickim gub. Radomskiej położonej, odbyła się konsekracya nowo wzniesionej tam świątyni. Na budowę kościoła, dziedziczka wsi wspomnianej, s. p. hr. Aleksandrowa Marya Potocka, przeznaczyła jeszcze za życia 84.000 rubli, a do której to kwoty parafianie dołożyli rs. 14.000. Materiał do budowy ofiarował dzisiejszy właściciel Policzny hr. Konstanty Przeddziecki, plebania zaś i ogrodzenie cmentarza kościelnego stanęły kosztem właścian oraz szanownego proboszcza miejscowego, ks. Grudzińskiego. Konsekracyi nowej tej świątyni, wzniesionej w kształcie krzyża i mogącej pomieścić do trzech tysięcy osób, dopełnił z wielką uroczystością J. E. ks. Sotkiewicz, Biskup dyecezyi Sandomierskiej.

Magazyny zbożowe. Według doniesienia „Gazety Radomskiej“, kolej Iwangrodzko-Dąbrowska ma pobudować na stacyach: Radom, Ostrowiec, Opoczno, Kielce, Jędrzejów i Miechów, magazyny zbożowe. Na zboże, w magazynach tych składane, kolej wspomniona udzielać ma zaliczki na niski procent.

Jubilusz. W Sobotę ubiegłą t. j. w d. 6 b. m. zasłużony wielce Dr. Karol Jurkiewicz b. dziekan wydziału filozoficzno-przyrodniczego w uniwersytecie warszawskim, a obecnie prezes Towarzystwa ogrodniczego, obchodził 50-cio letni jubileusz działalności swojej na polu naukowym.

Pouczający napis. Zmarły ostatnimi czasy, znany nie tylko w Niemczech ale w świecie całym, autor licznych dziełek dla dzieci, Henryk Hoffman, pozostawił własnoręczny rysunek nagrobku dla siebie. Nagrobek stanowić ma głaz wielki, na nim imię i nazwisko zmarłego, daty śmierci i urodzenia — i nie już więcej oprócz krótkiego tego zdania: „*Frawdliwa wiedza prowadzi do wiary*“. Napis piękny i pouczający, choć nasi uczeni panowie pozytywiści innego niezawodnie są zdania. No — ale bo też i wiedza ich, aczkolwiek „pozytywna“, ma ten główny... feler, iż prawi w nią nie jest.

Swój — swego. Pod koniec Września świat żydowski w Paryżu zadrzał z powodu niebawalego skandalu, jawnie odsłaniającego brudy klikki żydowskiej we Francji. Mekler giełdowy Pingault, oczywista żyd, miał polecenie od barona Hirscha sprze-

dać cukier, wyprodukowany w cukrowniach owego finansisty. Pingault wywiązał się z komisji; otrzymawszy przecież do ręki gotówkę w ilości 3½ miliona franków, poczuł taki na owe pieniądze apetyt, że uznał za stosowne je schować i zaczął się przygotowywać do ucieczki. Hirszt atoli zwąchał pismo nosem. Daje on bowiem wprawdzie zarabiać wyłącznie swoim współwyznawcom, znając przecie ich szlachetne tendencje, nierozróżniania „cudzego“ od swojego, rozeija nad nimi tajny nadzór. Jeszcze więc Pingault nie zdążył zapakować kufrow, gdy policya, wezwana na pomoc, uwięziła go i pieniądze w całości odebrała.

Znamiennem jest atoli, że ani jeden dziennik żydowski o tej kradzieży nie wspominał, choć przecie sensacyi tutaj niemało: złodziejem mekler giełdy, łupem trzy i pół miliona franków.

Ba! gdyby Pingault był chrześcianinem!

I nasz „Merkury“ obchodził jubileusz 25-cio lecia istnienia swego. Z tej okazji zarząd tegoż stowarzyszenia (spożywczego) wyprawił sobie „uczestę jubileuszową“, przyczem, jak nam opowiadają „Kuryery“, były naturalnie „mowy“, „toasty“ etc. Jużeć, „uczta“ dobrą jest rzeczą ale... dla podniebienia i żołądków przeważnie. Natomiast dla ogółu byłoby bezporównania rzeczą lepszą i bardziej pożądaną, gdyby szanowny zarząd „Merkurego“ z racji 25-cio lecia, rozozjrawszy się w dotychczasowej działalności pożytecznej w zasadzie instytucji, uczynił był postanowienie wprowadzenia jej na drogę tego rozwoju, jakim oddawna cieszą się gdzieindziej tego rodzaju stowarzyszenia, a którego u nas od lat wielu oczekuje się napróżno. Właściwie też nie było tu co „obchodzić“ ani „czcić“ toastami, chyba że szło koniecznie o „uczeczenie“ się wzajemnie panów członków zarządu, którzy naturalnie są zdania że tak jak jest — jest dobrze, lecz dla kogo, jeżeli spytać wolno?

Sklepy chrześciańskie. W miarę jak sprawa handlu chrześciańskiego budzi zainteresowanie ogólne, otrzymujemy coraz częściej zapytania w kwestyi zakładania sklepów spółkowych. Interesowani zapytują mianowicie, jaką jest forma według której przedsięwzięcia tego rodzaju tworzyć i zakładać należy? Oto chcemy objaśnić, iż w razach podobnych najlepiej jest wzorować się na rzeczach już gotowych. Wzorami takimi są sklepy spółkowe już istniejące; że zaś wszystkie niemal sklepy te zdobyły już byt trwały i cieszą się powodzeniem, więc po wzór kontraktu spółkowego do któregokolwiek z nich (jak np. do sklepu w Miechowie i Stopnicy, gub. Kielecka, lub do sklepu w Brzezianach, gub. Piotrkowska) śmiało zwracać się można. Bo że zarządy spółek tych zarówno wzorów kontraktów jak i wszelkich w ogóle informacji, zgłaszającym się nie odmówią — o tem nie wątpimy.

P. Stanisław Mrugalski utworzył w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 10 sklep i pracownię obuwi. Poświęcenia lokalu nowego przedsięwzięcia, któremu życzymy powodzenia, dopełnił w dniu 3. b. m. ks. Wiechowicz.

P. Aleksander Klopfer, współpracownik pierwszorzędných zakładów tego rodzaju, otworzył w Warszawie przy ulicy Bednarskiej pod Nr 11, fabrykę poźlotniczą.

Nowości wydawnicze. Księgarnia „Teodora Paprockiego i S-ki“ w Warszawie, podjęła wydawnictwo p. t. „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach“ — ułożyli Piotr Chmielowski i Edward Grabowski. Pierwszy zeszyt wydawnictwa tego opuścił już prasę.

Znany zaszczytnie pisarz i publicysta, p. Stanisław Bełza, wydał świeżo, ozdobioną licznymi rysunkami, najnowszą swoją pracę p. t. „Na Lagunach“. Rzecz ta drukowana była w „Wędrowcu“.

Wydawnictwa „Arcydzieła Szekspira“ (skład główny w księgarni G. Centnerszvera w Warszawie) wyszło już zeszytów dziewięć.

Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszła powieść p. Maryana Gawalewicza p. t. „Od jutra“.

Wydawnictwa teje firmy: „Królestwo zwierząt“ wyszedł zeszyt X-ty i ostatni.

Pan Ferdynand Hösiek wydał książkę p. t. „Samotność — krajobrazy i opowiadania“.

Panie: M. Dzierżanowska, C. Niewiadomska i J. Warnkówna wydały świeżo w Warszawie podręcznik p. t. „Ćwiczenia do wykładu gramatyki i nauki języka podług zasad gramatyki Małeckiego i uchwał Akademii Umiejętności w Krakowie“.

Nakładem firmy „Paprocki i S-ka“ wyszło w Warszawie dzieło p. Mściława Edgara Trepki p. t. „Anglia i Angliacy“.

Z prasy. Niemal równocześnie, trzy dzienniki tutejsze: „Kuryer Warszawski“, „Kuryer Codzienny“ i „Gazeta Polska“ doniosły z Galicyi o interesującej sprawie w Krakowie, wytoczonej przez austriackie władze celne, stu kilkudziesięciu kupcom krakowskim, przemycającym od lat wielu towarów z Prus, bez opłaty cła. Skody, zrządzone skarbowi, dochodzą do kilkuset tysięcy guldenów; nie więc dziwnego, że na majątki obwinionych położono areszty, część winnych uwięziono, część pozostawiono na wolnej stopie, ale po złożeniu bardzo wysokiej kaucyi; około dwudziestu najbardziej obciążonych uciekło za granicę. Proces rozpocznie się niebawem i odsłoni całą zgniliznę tego światka.

Dlaczego przecie wszystkie te trzy dzienniki stale i uporczywie tytułują obwinionych „kupcami“, ani razu nie zdradzając, iż *wszyscy oni bez wyjątku i co do jednego są żyłami?* Po co tem przemilczaniem, z jakiej warstwy rekrutują się owi „kupcy“ — przemycnicy rzucać cież ohydy na kupców chrześciańskich?

No, nie dziwnego, że pisma mniej lub więcej somiekie bronią w tym razie żydów, nawet łotrów, ale chrześciański świat kupiecki powinien to sobie zapamiętać i wszelkiego odmówić im poparcia.

Równocześnie owo przemycnictwo na wielkie rozmiary poglądowno nas uczy, dlaczego żyd może taniej oddać towar, aniżeli kupiec chrześciański. Pierwszy oszukuje skarb nie płacąc cła, drugi oszustwem się brzydzi, cło płaci, musi je tedy wliczyć do ceny, której za towar żąda.

Przemycnictwo uprawiane przez kupców żydowskich — to właśnie jedna z przyczyn rzekomej „taniości“ ich towarów, a zdaje się, że po procesie w Galicyi, a także jednym z wielu, nikt nie będzie mógł powiedzieć, iż zarzut ów jest gołosłownym.

Z teatru i muzyki. Jedną z najbliższych „premier“ jakie mają być grane na scenie teatru Rozmaitości, ma być komedia p. Stanisława Graybnera p. t. „Maruder“.

Znakomity skrzypek p. Stanisław Barcewicz ma wystąpić w przyszłym miesiącu w Resursie Obywatelskiej z koncertem własnym.

W teatrze Wielkim wystawione będą w tygodniu przyszłym dwie opery jednoaktowe: „Mały Haydn“ Cipoliniego i „Mara“ Humbla.

Zmarli: Ś. p. ks. Rzońca, proboszcz parafii Koźminek, kapłan zacny, kochany serdecznie przez parafian swoich — zmarł tamże.

Ś. p. Wincenty Prokopowicz, rzecz. rada stanu, był członek Senatu, prezes Kasy emerytów warszawskich — zm. w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

(Z „Muchy“).

Dobroczyńca ludzkości, naturalnie starozakonny, wygadzający ludziskom poczeiwym na 150 od sta, spotkawszy dwóch swoich towarzyszy po fachu, pyta:

— Wie gajste?

— Na wyszczygi, zobaczycz, jak moje hrabowie latają.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 11 Października.

Na zbożowych rynkach zagranicznych ceny żadnej prawie nie ulegają zmianie; na targach zaś warszawskich, przy zwiększonym nieco ożywieniu, ceny przedstawiają się jak następuje:

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.90 — 5.00, średnią 4.50 — 4.60, ordynaryjną 4.15 — 4.30. Żyto wyborowe 3.22 — 3.26, średnie 3.15 — 3.20, wadliwe 3.10 — 3.15. Owies 2.45 — 2.90, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 73 — 77, średnią 65 — 72, ordynaryjną 60 — 63 kop. za pud. Żyto wyborowe 52 — 55, średnie 50 — 52, ordynaryjne 48 — 49. Jęczmień mocno: browarny 65 — 75, na paszę 49 — 52. Owies wyborowy 69 — 73, średni 59 — 67, ordynaryjny 55 — 58 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto dobre 52 — 53, w gatunkach pośledniejszych 50 — 51 kop. za pud. Owies najpiekniejszy 69 — 72, średni dobry 65 — 68 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach wystarczających, usposobienie dość mocne. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 11.18 — 11.21 netto.

Na rynku cukrowym ceny wogóle pozostały zeszłotygodniowe.

Dostawa bydła na targ prazki jak również ceny nie uległy zmianie.

Na targach żywnościowych zmian także niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józ... Ostał... w War... — Stosowne objaśnienie co do piorunochronów podamy w jednym z N-rów najbliższych, a i drugie życzenie Szanownego Księdza Dobrodzieja — co do fotografii ks. N. postaramy się spełnić w czasie jak najkrótszym. Tymczasem, dziękując stokrotnie za list życzliwości i dobroci pełen, cieszymy się już teraz z milego nam wielce i zaszczytnego zaproszenia. Jeżeli nam Bóg doczekać pozwoli, — na piękną tę uroczystość przybędziemy i my z życzeniami, z wdzięcznego płynąciami sercem.

Sz. ks. J... K... w Z... — Pomieścimy z przyjemnością w N-rze następnym; za pamięć dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Szad... w B... — Wszystkie trzy egzemplarze wyeksperymentowa-

ne — bezzwłocznie, wedle łaskawie nadesłanych adresów. Za poparcie życzliwe raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć szczerze — Bóg zapłać!

Panu M. K. w War... — Prosimy najuprzejmiej o pofatygowanie się do Redakcji naszej, w godzinach między 4-tą a 6-tą po poł.

P. Rom... K... w Kol... — Skorzystamy chętnie w N-rze następnym; do bieżącego nadeszło już za późno.

P. B... Skrz... w R... — Za materiał do rubryki „Chleb dla swoich“ dziękujemy uprzejmie, polecając się dalszej sz. pana pamięci.

Dawonemu Prenumeratorowi. — Rs. 3, dla biednej rodziny na wyższą cześć, otrzymaliśmy.

P. A... Kowalski w Warsz... — Życzenia sz. pana spełnić nie możemy.

Pani Hel... Bor... w L... — „Biuro nauczycielskie“ o które sz. pani zapytuje, nie używa opinii złej. Wszakże w wyborze trzeba być nadzwyczaj ostrożnym, gdyż, niestety, i wśród nauczycielek prywatnych zaraza bezwyznaniowości w wysokim grasuje już stopniu, a jest to dla dziecka groźniejszym, niżli wszystko inne. Za zaufanie i życzliwe słowo dziękujemy uprzejmie.

Zdumionemu z S... — Nas to jednakże nie zdumiewa już wcale. Owszem, wiemy od dawna, że wielu z pośród właścicieli ziemskich, i w niektórych zwłaszcza okolicach, nie są zbyt radzi „Roli“, a to z tego przede wszystkim względu, iż wpośród bankierów miasteczkowych udzielających kredyty, wywołuje ona dla „goimów“ usposobienie mniej przyjazne! Zaiste, żałujemy panów tych szczerze. Nie co bowiem innego, lecz ta to właśnie przyczyna i ów kredyt żydowski, weźleńszy czy później, wysadzi z ziemi ich musi.

Panu Lud... Sol... w Br... — Wykaz i adresy hurtowych firm chrześcijańskich otrzyma sz. pan w liście.

Matce z P... — Kto jest dobrym synem, ten i człowiekiem złym być nie może. Nie słyszeliśmy przynajmniej iżby kiedykolwiek było inaczej. Niech więc sz. pani, ufając łasce i pomocy Bożej, czeka cierpliwie, a chwila opamiętania, rychłej lub późniejszej, lecz zawsze niezawodnie przyjdzie musi. Żądane książki otrzyma sz. pani za pośrednictwem jednej z księgarń tutejszych.

Panu Janowi Jus... w Top... — Firma o którą sz. pan zapytuje, jest żydowską, a ogłoszenia jej w „Roli“ nie było nigdy. Widoczną przeto jest pomyłka jakaś.

E. K. KOLIŃSKIEGO KURTYERER KSIĘGARSKI ESIĘGARNI | Kłobukowski, Kwestya upadającej własności ziemskiej
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. |
k. 50. Fehling. Przeznaczenie kobiety, jej stanowisko wobec rodziny i powołanie k. 35. Łapczyński. Flora Litwy w „Panu Tadeuszu“ k. 60.

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych, Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-5

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męskich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-6)

Poleca się pierwszorzędny a tani
HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-38

Osoba młoda i inteligentna

i posiadająca odpowiednie uzdolnienie poszukuje miejsca **sklepowej.** lub do zarządu domu w zakresie gospodarstwa kobiecego. Wiadomość w REDAKCYI „ROLI“.
451-3-2

OGŁOSZENIA.

DYWANY

Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe

POKRYCIA: Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne

TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp

Różne

Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52 40

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalcerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,
413-26-5 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zo-
zownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. 45-52-41

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji
A. Nipanicz. (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
spiesznie gwarantując dobroć towarów. 457-52-1

ZAKŁAD KUŚNIERSKI 407-6-5
WACŁAWA RAAB
w WARSZAWIE MARSZAŁKOWSKA Nr 149.

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-6)

NOWO-OTWORZONY
Zakład KUŚNIERSKI **Stanisława Żakowskiego.**
W WARSZAWIE
Krakowskie Przedm. 57. 444-6-2

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119.
poleca swoje **Składy Nici i Galanterji.**
dobrze assortowane
404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spiesznie. 52 5

WAGI

decymalne, różnej konstrukcji, gotowe, gwarancya lat 6, duże
i wozowe na obstalunek, ekspedyeya na prowincyę szybko. Kup-
com rabat. Fabryka i skład Nowy-Swiat Nr 8, poleca

422-1-4

Adolf Szperling.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

150-02-38

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 **GUSTAWA SCHÖENJAHN,**
obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**
wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie
Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-1

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stałe i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-12

359-3-3

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów, wynalazku
Juliana Józefowicza.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10-iu minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond. Flakony po rs. 1 k. 35 i rs. 2. W Wilnie u W. Gruźewskiego, w Łodzi u K. Smosarskiego i Lisickiej, w Kielcach u Wierzbickiego i S-ka i Brzowskiego, w Lublinie u W. Kalushey.

Główny skład **J. Józefowicz.**

Nowo-Senatorska Nr 2, Warszawa.

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu
tylko **S. Głińskiego.**

193-52-29

Królewska 37, **J. MALANOWSKI**, dawniej **A. J. WIŚNIAKOWSKI**,
Ceny niższe! Zabawki, Gry i zajęcia freblowskie. 417-12-2

DOM BANKOWY 36-52-40
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
gdzie wszelkie interesy, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-
łatwiane będą.— Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszew-
ski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depeusz: *Radziszewski — Wilno.*

SKŁAD / TOWARÓW GALANTERYJNYCH / **NICI**
H. BONICZKOWSKIEJ 41
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE
41-52-30

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakre-
sach fabryki wchodzące. 258-26-11
MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.
Bandaż

Bieliznę Męską
kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce
A. KIERST I S-KA
5. Bielańska 5 (wprost Danłowiczowskiej).
Najlepszy krój! Najtańsze ceny!
Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem
pocztowem lub kolejowem.
Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wy-
godne rozplaty. 39-52-49

Zakład **SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ** i Pracownia Rzeźbiarska
posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów
roboty mozaikowe (stiuk), figury, portrety i pomniki.
L. Pyrowicz i L. Jarkowski,
391-13-6 w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 26.

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych
40 do najwykwintniejszych 52-52
2, KOTZEBUE 2.

FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 434-52-3
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Świat 34

Antoni Panasiuk
ARTYSTA-RZEŹBIARZ
Wykonywa w drzewie
Specjalnie roboty treści religijnej.
WARSZAWA 423-5-3
Szpitalna Nr 5.



Fabryka Kalfi i Wyrobów z Terrakoty
Stanisława KOTTE
W WARSZAWIE
za rogatką Mokotowską
ULICA GRODZKA Nr. 4. 424-12-3

L. KOCH,
Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
Miodowa 2.
400-16-6

W Progimnazjum Żeńskim z Pensjonatem
S. POŁWIŃSKIEJ
Chmielna 48, (róg Zielnej).
Zapis odbywa się codziennie. Lekcje 3 Września.
784-5-5

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **REUSSNERA**
NAJLEPSZA METODA
do nauczania się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po
niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24-ch Lek-
cyach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,—oprawy 75 k.,
kurs wyższy rs. 1 kop. 60, oprawy rs. 1 k. 80. Komplet (oba
kursy) tylko 2 rs. **Metoda Angiel-ka** z wymową, kurs I-y 75 k.
kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. **Najlep-ze Elementa-
rze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z wymową, z 14
wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. **Polski** z 20—40 wzorkami pi-
sma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 **Figur** tudzież
ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. **Obrazki do nau-
ki poglądowej** w 5 językach, po 40 k. za zeszyt. Powiastki
Polsko-Niemieckie ze 100 rycinami 20 k. Powieść **Ali-Baba**
i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „**Myśliwi Głemz**” 10 kop. Na
przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. Skład
u Autora (**Reussnera**) ul. **Złota** Nr. 6 w Warszawie.
436-14-2

Urbanowicz i Różycki
Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie
Skład Materiałów Aptecznych
ORAZ
PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.
Ceny niskie.
Towar tylko wyborowy. 409 52-3

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
W WARSZAWIE, **Tłomackie** Nr 6, były hotel Wileński,
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.
na **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Sztengla**. 348-13-12
Złoty medal 1885 r.
SPECYALNA FABRYKA
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
ROBERTA BOHTE
w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-29



Najnowsze powieści 433-6-2**WINCENTEGO hr. ŁOSIA**

wyszły świeżo z druku w Warszawie i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

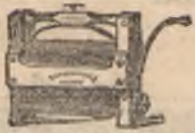
Nera Pollaca, t. 1. rs. 2.
 Swat, t. 1. rs. 2.
 Zięciowie domu Kohn et C-ie, 2 tomy
 Drugie wydanie. rs. 3.

Magazyn Mebli, własnych wyrobów Stolarskich i Tapicerskich
 oraz *Mebli Starożytnych*

Braci SWIEŻEWSKICH

Warszawa, Marszałkowska Nr 113.

Przyjmuje wszelkie obstalunki Przy Magazynie znajduje się skład fabryczny Mebli giętych. 401-6-5

**JAN HILKNER**

Warszawa

Nowo-Miodowa 2,

otrzymał świeży transport **WYŻYMACZEK** oryginalnych Amerykańskich „EMPIRE“ Nr 3, 4, 5, oraz *Pralnie Pokojowe* najlepszych systemów i poleca takowe po cenach najniższych. 405-6-5

NOWO-OTWORZONY**Warszawski ZAKŁAD STOLARSKI****A. ROSTKOWSKIEGO i J. ZBUDZKIEGO**

Senatorska 10.

Podjeżdżają się wszelkich robót w zakresie stolarstwa wchodzących. Posiada meble gotowe własnego wyrobu stylowe i fantazyjne. Urządza całe lokale. Ceny umiarkowane. 437-3-3

Krawiec A. POŁOCKI Mężki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

**KANTOR FIRMY
BROSWITZ et MUELLER**

tartak parowy i stolarnia dawniej Fr. Broswitz,
z dniem 1-ym Października przeniesiony na ul.
Wilezą Nr 18. 452-3-2

NOWO-OTWORZONY**Skład Materiałów Aptecznych****W. Mirona Domagalskiego,**

MARSZAŁKOWSKA 59, róg Koszykowej

poleca: materiały apteczne, przetwory chemiczne, środki dezynfekcyjne, farby oraz wszelkie artykuły domowego i technicznego użytku, po cenach możliwie niskich. 352-6-6

Sprzedaż hurtowa.

Nowo - otworzona FABRYKA i MAGAZYN**Kapeluszy Męskich i Damskich****ANTONIEGO LATTERMANN**

№ 88. Marszałkowska № 88.

Wyrabia na sposób paryzki i angielski *kapelusze flcowe, cylindry, amazonki i Kapelusze damskie flcowe i jedwabne w 26-ciu kolorach*, podług najświeższych fasonów, odznaczające się wykonaniem i lekkością, oraz dobrocią materiałów. **Nowości zagraniczne.** 293-6-5

Sprzedaż detaliczna.

Piotr Smalec**ZEGARMISTRZ****2 Mazowiecka 2**

poleca

wielki wybór Zegarków i Zegarów
znanych fabryk.

Pracownia do reperacji. Gwarancja dwuletnia
Ceny najumiarkowańsze.



412-3-1

Warszawa.

5. Szpitalna 5.

« BIURO »**MŁYNO - BUDOWNICTWA**

Inżyniera

St. Małyszczczyckiego i S-ki

Skład maszyn i przyborów młynarskich. — Wyłączna reprezentacja na Królestwo Polskie i Gub. Zachodnie **fabryki maszyn** i Zakładu **młynobudownictwa G. Luther** w Brunświku. — Specjalności: **Budowa młynów** parowych, wodnych, wietrznych, oraz **Spichlerzy mechanicznych**. **Budowa krupiarni**, ryżarni i olejarni — **fabryk cementu**. **Turbiny** i maszyny parowe. **Kosztorysy i plany** wyżej wymienionych Zakładów. — **Porady** w kwestyach technicznych, dotyczących się powyższych specjalności.

Katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

Egzystuje



od 1851 r.

314-26-9

**L. BABCZYŃSKI****ZEGARMISTRZ
W WARSZAWIE**

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że

5. Nowo-Senatorska **FABRYKA RAM** Nowo-Senatorska 5.**Stanisława Malickiego**

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą
w Warszawie nie wspólnego nie ma. 326-13-8

NOWO-OTWORZONY**Magazyn OBUWIA Męskiego****Józefa Lipińskiego**

byłego zarządzającego przez lat 11 w firmie St. Chwiałkowski, — posiada wielki wybór wytwornego obuwia w modnych fasonach i z starannem i eleganckim wykończeniem, z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych.

Trębacka 9. (112-13-13) Trębacka 9.

Ceny przystępne.

Sprzedaż detaliczna.

Sprzedaż hurtowa.

Towarzystwo Komandytowe
J. ŻELISŁAWSKI & C^o

Skład i Kantor Główny w Warszawie, Twarda Nr 64,

Telefonu № 478.

Sprzedaz **Węgli** najcenniejszych marek, oraz **Drzewa** opałowego. Odstawa natychmiastowa, na wagę, w wozach zamykanych.

CENY PRZYSTĘPNE

421-4-1

Niniejszem zawiadamiam, iż
 Wyłączną sprzedaż moich **Śrótowników**
„Excelsior“ systemu Szmeja o pojedynczej i po-
 dwójnej parze krążków, dla celów rolniczych, powierzyłem firmie **TA-
 DEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI** w Warszawie, Miodowa Nr 4 i uprze-
 mie proszę w razie łaskawych zapotrzebowań zwracać się do tejże firmy

MAGDEBURG-BUCKAU w Maju 1894 r.

FRIEDRICH KRUPP,

Grusonwerk.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, polecamy uznane powszech-
 nie za najlepsze **ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“** systemu Szmeja
6” 8” 10” oraz zapasowe krążki do nich, wyrobu fabry-
 ki „Fried. Krupp“ Grusonwerk, po cenach przystępnych,

T—DEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr 4.

456-6-1

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

SKŁAD WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

K. GRABICKIEGO

Plac Ś-go Aleksandra, Mokotowska Nr 59

Posiada w doborowych gatunkach
 Wina Węgierskie począwszy od rs. 1 do 5 za butelkę
 Xeres, Madera, Marsalla i Koniaki kuracyjne
 Biorącym 5 but. odstępuje rabat.

10,000 but. wina odstalego **10,000**
 do sprzedania.

Za czystość win firma poręcza.

443-4-1

Magazyn Futer i Konfekcyi Damskiej

JAKÓBA PAWEŁEK

ulica Czysta Nr 6

ma zaszczyt polecić wielki wybór wszelkiego rodzaju FUTER krajowych i zagranicznych w najlepszych gatunkach. Przyjmuje ob stalunki na wszelkie okrycia damskie, jakoto: rotundy, palta i zakłady etc., podług najświeższych francuzkich i angielskich mód, oraz futra męskie, palta i marynarki futrzane - płaszcze i t. p., które wykonywa jak najstaranniej, przy cenach najprzystępniejszych.

Fabryka Ksiąg Handlowych, Intrologatornia

SKŁAD PAPIERU, MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH I GALANTERYI

ADOLFA KOZAKIEWICZA

W WARSZAWIE

Telefonu № 849.

ulica Miodowa Nr 5.

Telefonu № 849.

Upraszam Sz. odbiorców o wczesne nadsyłanie zapotrzebowań na dzienniki i Księgi handlowe.

448-3-2

Warszawski Bazar Rzemieślniczy (Plac Bankowy № 37, dom hr. M. Zamoyskiego), sprzedaje tanio następujące wyroby przemysłu krajowego:

Płótna, ręczniki, ścierki, samodziały włościańskie oraz bieliznę gotową i na obstalunek.

Czapki i kapelusze filcowe, parasole, rękawiczki skórkowe i wełniane, krawaty, spinki, grzebienie, kwiaty.

Halki, kaftaniki, chustki, sukienki i kołderki włóczkowe oraz bluzki, szlafroki i wszelkie roboty ręczne kobiece.

Trykotaże, kamizelki włóczkowe męskie, jakoteż pończochy i skarpetki w wielkim wyborze.

Ubrania dzieciinne, uczniowskie, paski i tornistry, a także burki, szlafroki i tańszą garderobę męską.

Kołdry watowane, sławuckie, poduszki, materace, sienne gotowe i na obstalunek.

Bizuterję złotą, srebrną, jakoteż galanterję metalową, drewnianą, oraz portmonetki i portfele skórzane.

Wyroby: platerowane, nożownicze, blacharskie, szewskie, szczerkarskie i druciarskie.

Meble drewniane, żelazne, gięte, wózki i welocypedy dzieciinne, a także stoły, stołki, kredensy i wszelkie naczynia metalowe kuchenne.

Mydła toaletowe, perfumy, atramenty, ołówki, szuwaksy i pomadki do czyszczenia metali.

Włoszczyznę i owoce suszone, jagody na nalewki oraz kawę i herbatę owocowe.

428-12-3

NOWO-OTWORZON 139-6-2

MAGAZYN OBUWIA

Damskiego, Męskiego i Dzieciinnego

K. MIKULSKIEGO

Przyjmuje obstalunki ze skór krajowych jako i z zagranicznych, jak również reperacje, które wykonywa na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

w Warszawie ERYWAŃSKA Nr 5.

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145 w CZĘSTOCHOWIE 30-21

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

K. SIARKIEWICZ

w WARSZAWIE

318-13-9

41. GRZYBOWSKA 41.

Fabryka Wyrobów Ślusarskich

Wykonywa: ŻALUZJE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych okucia do okien i drzwi od zwyczajnych do najodborniejszych konstrukcyje żelazne i wszelkie roboty ślusarskie.

Sposób naczynie

LAMPKA BEZ KNOTA
ELEKTRYK
PRZEDOBRAZY

EKONOMICZNE, BEZPIECZNE I HYGIENICZNE
ELEKTRO-SWIATŁO

NIE PSUJĄCE WZROKU I SWIATŁO PODWOJNIE
NIEZADZIOŁOWIENIACH NA WYSTAWIE W WARSZAWIE 1898

ELEKTRO-OPTYCZNE KNOTY DO LAMP KUCHEN
NAFTOWYCH, WZELKICH SYSTEMÓW I WIELKOSCI
ORAZ ELEKTROTIL-LUMINIUM - PROSEK
ARTY WYWIAMIENIACY NAFTE-SWIATŁO ELEKTRYCZNE

L. M. PAJERSKIEGO
SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE NR 89
PIERWSZE PIĘTRO

WYSTARCZAŁEĆ WŁAŻ
L. M. PAJERSKI
KNOT ELEKTRO-SWIATŁO

459
4-1

ŁÓŻKA ŻELAZNE

Zwyczajne od rubli 2.75.
Systemu angielskiego od rs. 12.
Na sposób Wiedeński od rs. 14.
Łóżeczka dzieciinne z siatką od rs. 5 25.
Umywalnie z garniturami emal. od rs. 4.75.
Wanny z piecykami. Kłozety pokojowe.
Welocypedy dzieciinne.
Maszynki benzynowe i naftowe.
Wyżymaczki Ameryk. „Empire“ ulepszone
i wszystkie części oddzielne do tychże.
Żelaza do prasowania stalowe, mosiężne.
Maszynki, piecyki i młynki do kawy.
Wagi dziesiętne, stołowe i sprężynowe.
Łancuchy i sprężyny do drzwi.
Zatrzaśki, kłódki angielskie.
Noże stołowe i kuchenne fabryki Gerlacha.
Syczoryki, Brzytwy, Nożyceki i t. p.
poleca najtaniej skład towarów żelaznych
i wszelkich naczyń kuchennych. 432-3-3

GUSTAWA WISNOWSKIEGO

108 Marszałkowska 108.

Apteka Centralna Homeopatyczna

G. Czysta G.

Wyszedł z druku staraniem tejże apteki „Poradnik domowy homeopatyczny D-ra K. Müllera“ tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego. Nabyć można w aptece przy ulicy Czystej Nr 6, oraz w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 399-6-5

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJA:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewoźne i stałe

WIALNIE, MŁYNNKI, TRIEURY.

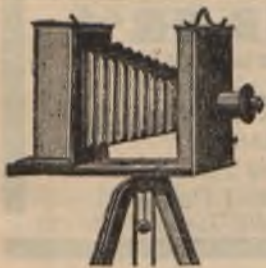
Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

NASIONA zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322-17-16



K. I. FREELANDT.

Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.

CENNIKI FRANCO.

383-32-7

Mydło z kwiatów

TATRZANSKICH

Nr 1 lepsze i udelatniające Pleć szczególnie używane

PRZEZ DAMY

Dostać można w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego

1) Miodowa Nr 1 2) Graniczna Nr 2. 3) Krakowsk. Przedmieście Nr 1. 4) Nalewki Nr 31.

465-6-1

Ważne dla osób chcących zapewnić sobie byt samoistny,
Gruntowna nauka kroju sukien damskich kurs I-szy, która już
zapewnia byt, rs. 10.

Najpierwsze i największe specjalne Szkoły kroju, szycia sukien i t. p. konfekcyi damskich

A. GAŁECKIEJ z córką PELAGIĄ

Podwale Nr 10 i Marszałkowska Nr 123.

W szkołach tych wykładana jest nauka kroju metodą A. Gałeckiej, na sposób francuzki, posługując się tylko jednym centymetrem, za co też w konkursie kroju w Warszawie, jedynie tylko Aniela Gałeczka z córką Pelagią zostały zaszczycone wyższem uznaniem, to jest medalami za krój metodą A. Gałeckiej, za dobre i gustowne wykonanie sukien i okryć przez uczennice z ich szkół, bez wszelkich gmatwanin, linijek krojowych i t. p. zbyt drobiazgowych obliczeń, które tylko naukę kroju wklajają, utrudniają i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią. Ze szkół A. Gałeckiej wyszło już 10,000 uczennic, między niemi kilku mężczyzn, mają byt zapewniony, prowadzą magazyny, pracownie, szkoły kroju i t. p. w Warszawie i Cesarstwie, także są poszukiwane jako zdolne krojczynie-modystki. Zakłady nasze przyjmują uczennice z mieszkaniem niedrogo. — Przyjmują się roboty, fason sukni od rs. 12, modele z bibutki od 30 kop. — Metoda kroju i szycia sukien damskich A. Gałeckiej, na sposób francuzki, z której można się nauczyć bez nauczyciela, wydanie nowe rs. 1 kop. 50. — Nauka brania miar kop. 30. — Notatnik dla pracowni kop. 15, do nabycia w szkołach naszych i księgarniach w Warszawie, Cesarstwie i po za granicami.

454-1-1



460-1-1

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-42

GZÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materiałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i tanich, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-12

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

382-52-7

TAPIECERNIA WŁASNA. — Filij nieposiadamy.

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA

dla panien

ALICYI NOWIŃSKIEJ

w Warszawie SENATORSKA 36 dom W-go Zaydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1 Października r. b. 461-12-1

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60
Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Piwo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-20

BIURO MELIORACYJNE Inż. OSKARA MICHALEWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60.

Urządza specjalnie Gospodarstwa rybne na warunkach bardzo dogodnych dla J.W. Panów Obywateli. — Również wykonywa: Irygację łąk. Drenowanie pól. Eksploatację i suchą destylację torfu i drzewa. — Buduje: Młyny, Tartaki, Krochmalnie: Olejarnie, Cegielnie, Suszarnie do cykoryi, chmielu, siodu, owoców etc. — Komisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. — Jeneralna reprezentacya Fabryki Chemicznej M. Brockmana w Lipsku. 453-12-1

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO

Skład główny: Marszałkowska 144.

Sklepy w Warszawie:

TREBACKA 4.

JEROZOLIMSKA 84.

MARSZAŁKOWSKA 144.

Nabywającym ze składu głównego za rs. 15 i więcej, udzielamy odpowiedni rabat. Marszałkowska 144, tamże gustowne wyroby japońskie i chińskie. 441-52-2

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
zaproszeń pałacu Zrossenberg.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premialnych I i II Emisji po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyj w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach. Sz. Klienci niezwłocznie zawiadomiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-40)

Treść numeru: Niektóre objawy społeczne w poganizmie. (Wyjątek z obszerniejszej całości), przez Ks. Karola Niedzińkowskiego. (d. e.) — Ze stosunków galicyjskich, przez Dr. Falko. — Tendencya moralna i newroza w powieści, przez Głębskiego (dok.) — Tworzenie się klas możnych i rzekome niesprawiedliwości dziejowe. (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX wieku“), przez Klaudia Jannet'a. Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Notatki bibliograficzne, przez Ks. T. M. — Krouka biżna, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincen-tego hr. Losin. (d. e.)